Nr. 285. Lwów. — Wtorek dnia 10 grudnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. Marji P. Loret.
Jutro: Damazego pap.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 46
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia 8 g. 16 m.
Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 grudnia.

Z Rzymu donoszą o proteście, z którym Papież wkrótce wystąpi przeciwko zaprojektowanej przez rząd włoski reformie ustawy o Stowarzyszeniach Dobroczynnych. W drugim, „nader energicznym“ proteście powtórnie podniesie Papież zarzuty przeciw nowemu kodeksowi karnemu, który w życie wejdzie od 1 stycznia p. r.

Takich protestów powszechnie się spodziewano i dziwiono się nawet, że Papież dotąd milczy. Milczał, bo zapewne mniemano w Watykanie, że chyba nie może to być, żeby włoska izba przyjęła projekt tak rabusiowski, jak owa reforma Stowarzyszeń Dobroczynnych. Jeśli w Watykanie była taka nadzieja, to ona zgoła zawiodła. Z gorączkowym pośpiechem załatwia parlament tę ustawę, jak gdyby ona palce mu parzyła i jak gdyby sama siebie wstydziła się izba, spełniając czyn jaskrawej niesprawiedliwości, czyn otwarcie antireligijny, antispołeczny, stanowiący zamach państwa na prywatną własność, a do czynu tego są dwie równie zdrożne pobudki: wypełnienie skrzyni skarbowej zrabowanemi funduszami i — co wyraźnie przyznała ministerjalna *Tribuna* — „zadanie śmiertelnego ciosu chrześcijaństwu i papieztwu“. Lekkomyślność, z jaką izba załatwia projekt rządowy takiej doniosłości, sprawiła przykrość nawet liberalnej gazecie *Opinione*, która pisze: „Projekt zakrojony na tak olbrzymią skalę powinien był przecież poruszyć izbę, wywołać żywą dyskusję; tymczasem deputowani traktują go, jakby jakiś formalistyczny kawałek. Jeżeli izba przestała już być żywem echem uczuć i przekonań narodu, to niebawem utraci do reszty wpływ i znaczenie.“

O rządowym projekcie, wchodzącym teraz w życie, pisaliśmy rok temu, niemniej jednak teraz uważamy za właściwe znowu przedstawić rzecz tę dokładnie. — Na początku przeszłorocznej kadencji rząd przedstawił swój projekt reformy Stowarzyszeń dobroczynnych, motywując jego potrzebę tem, że zarządy Stowarzyszeń zużywają fundusze na „własne istnienie“; że zapomogi idą nie ubogim, ale bogatym prałatom i klasztorom opływającym w zbytki, oraz na wystawne nabożeństwa, zgoła niepotrzebne; że wreszcie cele niektórych stowarzyszeń nie odpowiadają nowoczesnym potrzebom i stosunkom politycznym. Zaproponował tedy rząd zniesienie wszystkich Stowarzyszeń i bractw, choćby to się nie zgadzało z wyraźną wolą fundatorów; przelanie funduszów, których cel już wygasł, do państwowego skarbu, a nad innemi funduszami, których cel nie wygasł, ustanowienie „centralnego zarządu“, złożonego z urzędników państwowych i delegatów rad miejskich, z zupełnem wykluczeniem duchowieństwa.

Wybrana dla tego wniosku komisja opracowała referat, którego sprawozdawcą jest deputowany Constantini. W raporcie jego znajdujemy następujące zdania: „Utrzymywano, że wszystko źle i nieporządnie dzieje się w zarządach dobroczynnych, że dochody są trwonione, przez co cele stowarzyszeń nie są osiągane, a rezultata takiej gospodarki są wprost demoralizujące. Z największą dokładnością i sumiennością zbadawszy stan rzeczy, komisja parlamentarna oświadcza, że zarzuty owe są bezpodstawne i wypływają z uprzedzenia. Kapitał dobroczynnych instytucyi, wynoszący ogółem 724,221.482 franków procentuje się doskonale, bo rocznie daje 45 miljonów franków. Z tego idzie tylko 13% na administrację i wykonywanie kościelnych obrządków, nakazanych przez fundatorów; reszta — zgodnie z wolą testatorów — jest obracana na dotacje ubogim klasztorom, utrzymującym szpitale, albo rozdającym obiady; na przytułki dla ubogich i pątników; na zaopatrzenie uwolnionych więźniów w narzędzia pracy; na schroniska pustelnicze w górach; na zakłady naukowe i wychowawcze rzymsko-katolickie, na bractwa grzebania ubogich i bractwa zaopatrzenia ubogich nowożeńców w domowe sprzęty. Komisja konstatuje, że zarząd funduszami prowadzono tak oględnie, iż co roku znaczna część dochodów była przelewana do kapitału żelaznego, który w ten sposób od r. 1864 wzrósł o 46%.“

Pomimo tak świetnego świadectwa wystawionego przez komisję parlamentarną zarządom dobroczynnym (parafjalno-kościelnym, stojącym pod kierownictwem proboszczów) rząd wniósł teraz po raz drugi swój projekt, motywując jego potrzebę już tylko tem, że „niektóre stowarzyszenia niezgodne są z duchem czasu, ze stosunkami uprawnionemi w zjednoczonem królestwie, lub też nie mają już celu.“ Które to są, rząd nie wymienia, mówi jeno ogólnikowo, że jest ośm stowarzyszeń, które zniesione być muszą.

Deputowani bardzo dobrze wiedzą, o co idzie. Bankructwo nastąpiło na gardło włoskiemu królestwu — ratunku nie ma; zrabowany fundusz Propagandy wiary już poszedł na afrykańskie przedsięwzięcia. Skoro się koniecznie ratować trzeba, to i rabunek jest dobry. Precedens istnieje: gładko poszedł rabunek funduszu Propagandy wiary, choć tu mogły zaprotestować wszystkie katolickie państwa, więc teraz kolej przyszła na zabór 700 miljonów franków gotówki z kas Towarzystw Dobroczynnych, i 800 miljonów franków w nieruchomościach. Półtora miljarda franków, to niezaprzeczenie smaczny kąsek dla masońskiego bankruta.

Tak powoli królewskie Włochy przejadają wszystko, co przez dziewiętnaście wieków katolicyzm nagromadził we Włoszech. Od roku 1871 te królewskie Włochy zjadły już wszystkie dobra koronne, zjadły miljardy Propagandy wiary, zadłużyły się po uszy i teraz przystępują do skonsumowania ostatniego rabunku. Szybko to idzie — koniec już blizki. Nie trzeba być prorokiem, aby powiedzieć, że potem Włochy zjedzą płaszcz królewski, co uczyniwszy, za łby się wezmą — i rozpadną się. Ale p. Crispi tymczasem wystawi sobie pomnik

W sobotę z rana o godz. 9-ej Dom Pedro brazylijski przybył do Lizbony. Król Carlos z dygnitarzami cywilnymi i wojskowymi w pełnej gali wyjechał na jego spotkanie. Wojsko wystąpiło dla oddania honorów, okręta podniosły cesarsko-brazylijską flagę. Dom Pedro prosił o zaniechanie wszelkich pomp. O godz. 11-ej wylądował, zamieszkał w hotelu Braganza, za kilka dni udaje się do południowej Francji. O zamiarach swych nic nie mówi, ale świta jego przeczy pogłosce, jakoby cesarz miał zamiar ogłosić manifest protestujący przeciw dokonanemu faktowi.

Grażdanin donosi z petersburskich sfer dworskich, że sułtan na wiosnę z pewnością wyruszy do Europy i kolejno odwiedzi Wiedeń, Berlin i Petersburg. — Druga wiadomość *Grażdanina* jest o wiele ważniejsza i pełna znaczenia zwłaszcza dla nas, Polaków. Pismo to donosi, że służbę na wszystkich strategicznych kolejach, do których jak wiadomo są zaliczone wszystkie bez wyjątku w Królestwie Polskiem, wkrótce obejmą nowi urzędnicy, nadani z ramienia rządu, który przedewszystkiem instaluje na tych posadach oficerów rezerwowych, mających egzamina telegraficzne i wojenno-kolejowe. Nastąpi więc walne wyrzucenie naszych ziomków z ostatniego przytułku, jaki znaleźli na własnej ziemi.

Londyńska *Memorial Diplomatique* zapowiada, że angielska opozycja w połączenia z częścią unjonistów zażąda od rządu starań o zwołanie europejskiego kongresu, któryby uchwalił powszechne rozzbrojenie. Daremna!

Korespondencje.

Wiedeń 7 grudnia.

(?) Koło polskie zajmuje się wszystkiemi dezyderatami sejmowemi; jest to z natury rzeczy pierwsza jego czynność, o której równocześnie już otrzymacie okólnik Koła. Co do ogólnej sytuacji, to zasadniczy rezultat konferencji przywódzców prawicy został już stwierdzony i ostatecznie sformułowany. Głównie szło o stanowisko klubu centrum. Otóż gdy *Vaterland*, organ tego klubu, nieraz bardzo skrajny, hasło i program ogłosił, nie może być w tej mierze żadnej wątpliwości. Odezwę tę warto streścić, gdyż jest ona rozumną, dojrzałą i zupełnie zgodną z temi zapatrywaniami, które w *Przeglądzie* o sytuacji były rozwijane. Otóż *Vaterland* wywiesił taki sztandar:

„Żądaniu, żeby pierścień prawicy został na nowo silnie zanitowany, przyklaskujemy z całego serca, jak również temu, aby powstrzymać rozluźnienie tego pierścienia. Lecz kto ma tego dokonać? Sądzimy, że wszyscy, że zadaniem jest wszystkich stronnictw nie dopuścić do tego, żeby rozbiła się prawica. Jedno jest zbawienie, a polega na tem, żeby wszystkie frakcje większości uznały potrzebę szukania tego, co im jest wspólne i co je jednoczy, a zarazem zwrócenia całej energji na urzeczywistnienie tego, co im jest wspólne. Ktoby się od tej skutecznej polityki usunął, byłby jako ów głupiec, który podczas pożaru domu, zanim się wziął do obrony, sprzeczał się z bratem o to, jak należy wytapetować narożny pokój. Kto najwięcej położy zasług przy gaszeniu pożaru, tego wola i co do tapetów potem zwycięży, podczas gdy spór o tapety pociągnąłby za sobą spalenie się całego domu. Należy zatem szukać tego, co jest wspólne, stawiać je przed wszystkiem innem, przeprowadzać je z całą energją. Tylko w ten sposób dójdzie zjednoczona prawica do wpływowego znaczenia u przyjaciół i nieprzyjaciół, a jej frakcje do tej powagi, która jest niezbędną, żeby skutecznie popierać mogły swoje dezyderata — których oczywiście wyzbywać się nie potrzebują. Rząd musi współdziałać z dobrą wolą i uczciwie; Cesarz obdarza go zaufaniem, lecz dla tego, że większość go dobrowolnie popiera. Rząd na tych czynnikach oparty, będzie mógł i powinien przystąpić do spełnienia zapowiedzi, które były w mowie tronowej zawarte. Najważniejszą atoli rzeczą jest akcja większości, płynąca z niej samej; jest nieoglądanie się na to, żeby rząd tę większość stwarzał i podtrzymywał; precz z hasłem *divide et impera*, z którego się tak radują żydowscy liberałowie, widząc jak młodoczesi nie dla siebie, ale dla nich pracują. Więc na początku akcji należy skoncentrować całą siłę na to co jest wspólne. Kto się do tego nie przyłoży, ten wydaje na łup nietylko dotychczasową większość, ale siebie samego, gdyż był przecież tylko tejże większości częścią. Co więcej; stanie on się sprzymierzeńcem i współbojowników młodoczechów, ażeby z niemi razem pracować dla tych, których organem jest *N. fr. Press*. Winszujemy mu tej spółki.“

Po tej odezwie ucichnąć muszą wszelkie obawy o solidarność prawicy. *Vaterland* mówi wprawdzie o początku akcji tylko; lecz uznanie, że nie wolno domu własnego oddawać na pastwę pożaru, odnosi się do całej sytuacji, nie na dzisiaj tylko. Nie należy zatem obawiać się, iżby porozumienie z rządem nie miało być zupełnem. Na podstawie rezultatów konferencyj komisja parlamentarna prawicy ułoży cały program sesji i akcji, — ułoży go w porozumieniu z rządem. Tak się stanie, bo inaczej stać się nie może, bo co innego byłoby szaleństwem. Rząd wie równie dobrze o co idzie, że w grze stoi całe położenie, cały rozwój państwa, a nie osoby ministrów; rząd niewątpliwie ze swojej strony uczyni wszystko co jest możliwe. Jednę jeszcze należy zrobić uwagę. Zdarzają się takie dezyderata frakcyj, które nie dadzą się pogodzić z tem co jest wspólne; na to nigdy ani inne frakcje, ani rząd się nie zgodzą, jak długo dla tych dezyderatów właściwa, możliwa dla wszystkich forma nie zostanie znaleziona.

Z Belgradu otrzymuję wiadomość, która wymownie ilustruje całe sprawę emigracji Czarnogórców do Serbji. Partje tych kolonistów po 500 i 600 głów rozsiedla rząd w okolicach granicznych od Staroserbji, zaopatruje ich w żywność i narzędzia; oddziały pionjerów pracują razem z niemi, żeby im coprędzej domy mieszkalne pobudować; 55 rodzin udało się w okolice Senia gdzie się zaciągną do robót przy kopalniach węgla i przy robocie gościńca z Senji do Czuprji. Poseł zaś rosyjski Persiani wręczył metropolicie Michałowi 24.000 fr. na wsparcie kolonistów czarnogórskich i zapowiedział, że podczas świąt będą dla nich kolekty robione w cerkwiach całej Rosji. Oto wylazło szydło z worka, lubo i bez tego było widocznem, że Rosja przez tych kolonistów stara się Serbję opanować, a rząd serbski lubo się tego lęka, oprzeć się temu jednak nie ma odwagi, owszem pomaga.

Z Sofji otrzymałem odpis listu Cankowa do jednego z przyjaciół. Canków donosi, że mu Giers oznajmił: „Niebawem zawezwie Porta ks. Ferdynanda do opuszczenia Bułgarji; będzie to skutek ostatniego porozumienia mocarstw.“ Cała treść listu jest kłamstwem; jeżeli Porta wstrzymaną została od kroków w celu uznania księcia, toż nie może być skłonioną do ponownej kompromitacji na własną szkodę, a bez żadnego skutku. Porozumienie mocarstw na teraz nazywa się i jest powszechną neutralnością względem Bułgarji. Canków agituje kłamstwem, lecz taki lep nie znajduje już w Bułgarji wróbli.

Rada państwa.

Wiedeń 6 grudnia.

Drugie posiedzenie Izby posłów w obecnej sesji zagaił przewodniczący dr. Smolka o godzinie 1/2 12 w południe.

Obecni wszyscy ministrowie, na galerjach i w lożach liczna publiczność.

W długim spisie petycyj weszłych na stół Izby, znajduje się petycja wniesiona za pośrednictwem pos. Rosera o złagodzenie przepisów przeciw zarazie pyskowej i racicowej.

Przed przejściem do porządku dziennego odczytano cały szereg interpelacyj.

Pierwszą była pos. Hevera i tow. o zakaz wprowadzania w handlu sacharynu, następną pos. Lipperta w sprawie niewłaściwego traktowania rezerwistów, na urlopie będących, przez władze wojskowe. Assumpt do tego wzięli interpelanci z wypadku, który się wydarzył w Pradze kupcowi Emilowi Eisnerowi, który za to, że nie dość grzecznie ukłonił się pułkownikowi Steinitzowi, musiał cztery dni odsiedzieć w areszcie wojskowym.

Z kolei posłowie Schwab, dr. Heilsberg i tow. interpelowali ministerstwo o zreformowanie kontroli rachunkowej i unormowanie przez ustawę państwową zakresu działania najwyższego trybunału rachunkowego.

Wreszcie po interpelacji pos. Jaquesa i tow. o wydaniu odrębnych przepisów emerytalnych dla urzędników, pełniących czynności zbyt żmudne i podkopujące zdrowie i odczytaniu wniosku pos. Tauschego i Swobody o wybór osobnej komisji dla zmiany ustawy państwowej z r. 1880 przeciw rozszerzaniu zarazy bydlęcej, odpowiedział minister obrony krajowej na dawniej do niego wniesione interpelacje pos. Kaisera i Verganiego, a treść tej odpowiedzi znaną już jest czytelnikom *Przeglądu* z telegramów.

Po załatwieniu spraw nie objętych porządkiem dziennym, rozpoczęto go pierwszem czytaniem wniosku pos. Siegmunda o ustawodawczej ochronie źródeł leczniczych i w ogóle wszystkich źródeł, dających zdrową wodę do picia.

Po krótkiem uzasadnieniu potrzeby ustawowej opieki nad żywiołem, który w czasach pogaństwa miał swoich bożków opiekuńczych, a dziś zdany jest na łaskę ludzi, uzasadniał pos. Reicher swój wniosek w sprawie szupaśnictwa, a następnie na wniosek komisji weryfikacyjnej uznano bez wszelkich rozpraw wybór pos. dr. Machalskiego.

Z porządku dziennego przyszła z kolei pod rozprawę ustawa upoważniająca ministra sprawiedliwości, aby w drodze rozporządzenia ustanowił taryfę opłat, które wolno będzie w przyszłości pobierać adwokatom za czynności w sprawach sądowych często powtarzające się i nietrudne do oszacowania.

Gdy w rozprawie ogólnej nikt głosu nie zabierał, uchwalono proponowaną przez rząd ustawę w drugiem i trzeciem czytaniu z tą poprawką pos. Tonkliego, iż wydać się mająca taryfa nie będzie wchodziła w kolizję z cennikiem wydanym dla notarjuszów.

Rozpoczętą następnie rozprawę nad ustawą dla handlowej marynarki odroczono po uzasadnieniu przez sprawozdawcę mniejszości komisyjnej pos. Weebera wniosku, aby z tej ustawy wydzielić wszystkie postanowienia karne, a przystąpiono do odczytania świeżo wniesionych interpelacyj i zgłoszonych wniosków.

W szeregu tych był wniosek pos. Coroniniego o uwolnienie od opłaty cłowej dowozu witryolu, służącego do niszczenia zaraźliwej choroby latorośli winnej, dalej wniosek pos. Vaschatego o taką zmianę ustawy prasowej, aby ułatwić drobiazgową sprzedaż książek i dzienników, a wreszcie wniosek pos. Luzattego w sprawie ułatwień transportowych przy wywozie cukru za granicę monarchji.

Posiedzenie zakończyły liczne znów interpelacje, a to pos. Vaschatego w sprawie wydanego zakazu rozsprzedaży czeskiego pisma humorystycznego p. t. *Listy*, dalej pos. Kaisera o budowę linij pobocznych przy kolei Północnej, i nakoniec pos. Verganiego i tow. w sprawie funduszu pensyjnego urzędników państwowych, który za ministerstwa br. Brucka, w r. 1859, na cele wojenne miał być użytym.

O godz. 3 z południa zamknął przewodniczący posiedzenie, zapowiadając następne na wtorek, dnia 10 bm.

* *
*

Sobotnie, pierwsze posiedzenie komisji budżetowej Izby posłów poświęcono przeważnie omówieniu kwestji, jak należałoby w pełnej Izbie pokierować rozprawą, aby ona podając sposobność do udzielenia rządowi życzeń ludności, nie przeradzała się, jak w latach ubiegłych, w niesłychanie nużącą parlament a bezowocną szermierkę słów, która sprawia, iż uchwalenie budżetu państwowego przewleka się zwykle do końca maja lub początku czerwca i utrudnia nader gospodarkę państwową, gdyż niejedna czynność rządu, do której upoważnia rząd budżet państwowy, musi być odraczaną z powodu zbyt spóźnionego uchwalania budżetu.

W rozprawie na ten temat zabierali głos posłowie z prawicy Biliński, Mattusz, Zeithammer i Kathrein stwierdzając, że po obu stronach Izby leży powód systematycznego przewlekania rozpraw budżetowych, lecz wina cięży silniej na lewicy, której mówcy zabierają głos przy każdej, chociażby mało ważnej pozycji budżetu, a przemawiają przeważnie w chęci polemizowania z ministerstwem.

W obronie lewicy występował p. Neuwirth, składając winę przewlekania rozpraw budżetowych na prawicę, która budżet radaby załatwić po za kulisami Izby. Uznał on jednak konieczność skrócenia obrad budżetowych ze względu na interes państwowy, lecz pod zastrzeżeniem, że w każdym razie rozprawa winna trwać co najmniej miesiąc, aby w jej ciągu było umożliwione posłom przedstawić Izbie dezyderata przez nich reprezentowanych krajów.

* *
*

W komisji budżetowej Izby posłów załatwiono na sobotniem posiedzeniu w ogólnej rozprawie przedłożenie rządowe w sprawie dokupienia do galicyjskich dóbr koronnych za indemnizację propinacyjną majątków lasowych, któreby zaokrągliły areał tych dóbr i umożliwiły prowadzenie racjonalnej gospodarki lasowej. Pomimo zarzutów, wnoszonych przez opozycję, iż kwota uzyskana za zniesienie propinacji winna właściwie wejść w budżet państwowy, a rząd powinienby przedłożyć bardziej szczegółowy projekt ku jej użyciu, zamiast żądać od parlamentu pełnomocnictwa en bianko, komisja budżetowa uchwaliła 13 głosami przeciw 11 głosom, przejść do rozprawy szczegółowej. Pos. Neuwirth w imieniu przegłosowanej opozycji zgłosił wniosek mniejszości tej treści, aby przejść do porządku dziennego nad obecnem przedłożeniem rządowem, i wezwać rząd, aby indemnizację propinacyjną wstawił w dochody budżetu na r. 1890 i w osobnem przedłożeniu przedstawił Radzie państwa wniosek na zakupno lasów dla dóbr państwowych.

Z Koła polskiego.

Od komisji redakcyjnej Koła poselskiego polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

---

4)

MARTA.

NOWELA
JULJANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

— Taka sama, ino mniejsza trochę — szeptał do nowych towarzyszów.

— Widzi się, że u tego *Siucla* nie źle będzie — mówili ci, nowi.

— Ba... ba!,.. Nigdy krzywdy nie było... Ale teraz, gdy stary zabrał znów „żonę“, żyć, chyba, a nie umierać — odpowiedział starzec.

„Panienka“ tymczasem nic domyślając się, że o niej wiedziono rozmowę, wypatrywała błękitne oczy za mknącym na czele statkiem. Wiatr rozwiewał jej złote włosy, puszczone teraz wolno i niby płaszcz jakiś osłaniające plecy i ramiona aż do bioder samych. Miała już teraz chwilę wytchnienia i mogła odpocząć do wieczora. Chciała właśnie przeczesać włosy, z któremi zrana, w pośpiechu, załatwiła się tylko „tak sobie“. Ale teraz w robocie tej począł jej przeszkadzać jakiś niepokój, czy ciekawość prosta, które wyganiały ją z kajuty, z przed zwierciadła, tu, na pokład — i zwracały jej twarzyczkę tam, w dal, ku pierwszym dwom statkom.

Już też i kucharka skończyła „zmywanie“ naczyń — i ojciec, przespawszy się, powstał i naprawdę tymczasem począł pykać swą fajkę — a ona jeszcze z temi rozplecionemi włosami rady dać sobie nie mogła... Ale bo z niemi zawsze był taki kłopot!... Podobne z barwy do tej wody wiślanej, układały się czasem tak, jak ona, spokojnie, łagodnie — a czasem znów... Boże święty!... były, jak Wisła, nieznośne, uparte, nieposłuszne!... Ot!... bieda czysta!...

. . . .

— *Sapristi!* — mruknął stary żeglarz, spoglądając za odsadzającemi się coraz więcej dwiema pierwszami berlinkami.

Podobała mu się ochota i rączość tych przewodniczek, do nich bowiem stosowały się z konieczności następne statki, a jemu na pośpiechu wiele zależało. Przepatrując też załogę postępujących w tyle „numerów“ rozważał w pamięci nazwiska tych, którzy „wiedli“, albowiem rozpoznać ich wzrokiem nie było już można.

...Malz... Wilhelm... Peter... Kostecki... Johan...

— Ah! so! Johan! — szepnął, myśląc o przyjętym wczoraj sterniku „trzeciego numeru“.

I począł skrobać się po tłustym podbródku z zadowolnieniem.

Przyjął go tylko dla tego, że pochodził z załogi Wurma, jego współzawodnika i długoletniego wroga. Chciał choćby stracić, byle krzywdę Wurmowi wyrządzić, a tymczasem widział, że chłopak ten opłaci mu się w zupełności. Sternikiem był widocznie, jakich mało, Wisłę znał, jak drogę „Pod złotą gęś“ lub do Leutholza — *sapristi*!... Nie darmo Wurm przysyłał wczoraj swych ludzi, chcąc tego chłopaka jeszcze w ostatniej chwili ku sobie nawrócić — wiedział, co traci!... *Desto besser*!...

W wybornym też humorze zeszedł stary „majster“ do „kancelarji“, gdzie przez dwie blisko godziny, aż do zmroku, obliczał w zatłuszczonym „Notizbuchu“ przypuszczalne zyski; pykał przytem fajkę, pocił się i sapał, ale zadowolnienie z twarzy jego nie znikało... Wurm mógł wyruszyć dopiero za jakie dni pięć — najprędzej, a obstalunków nie miał ani połowy... Dobrze tak „szwabowi!...“

Marta tymczasem rozwiesiła w głównej kajucie muślinowe firaneczki — takie, o! tycie! — przy maleńkich, okratowanych okienkach; opatrzyła następnie pościel; przeliczyła raz jeszcze bieliznę; przybiła — wedle zalecenia cioci Ludki — nad swojem łóżkiem Matkę Boską Boleśną, a nad łóżkiem ojca Chrystusa w cierniowej koronie; podlała dwie zabrane rankiem z domu doniczki z kwiatami: bluszczem skalnym i fuksją; odpasała wreszcie biały, na ramionach zapinany fartuszek — i wybiegła znowu na pokład...

Ludzie tam pracowali także — woda huczała — widoki zmieniały się powoli, ale ciągle, ciągle — a dwóch pierwszych statków nie było... Śpieszyły się, jakby je kto gnał — jakby pragnęły ucieć najdalej od tego „pierwszego numeru“ i innych towarzyszów... Zginęły na zakręcie i przepadły bez śladu...

. . . .

Znalazły się dopiero późnym wieczorem, w sacisznej łasze, z góry na nocleg obranej. Stanęły tam pierwsze, czyniąc dogodne miejsce tym, które za niemi nadciągały kolejno, powoli — i oświecając im drogę łuczywem, płonących na ogniskach pokładowych.

Schultz, naznaczając tę łachę na pierwszy nocleg, stawiał bardzo wysokie wymagania i nie spodziewał się nawet, aby tam dobić zdołano, ładunek cementu i ozdobnych kafli był bowiem wielki, droga ciężka, a ludzie pomęczeni przygotowaniami ostatecznemi, które trwały prawie całą noc przed wyjazdem. Tymczasem stało się, jak chciał. *All s in Ordnung!...*

Przechodząc też ze statku na statek dla sprawdzenia porządku, zatrzymał się przed młodym, zaangażowanym od Wurma sternikiem, który tak dzielnie rozkaz zwierzchnika wypełnił, zmuszając tym sposobem i innych do trzymania się zapowiedzianego ordynku.

— Johan! — rzekł, nawołując ku sobie tęgiego prowodyra.

Wrzesiński przesunął się o krok i odkrył głowę, ale bez zbytecznego pośpiechu. Stary nie gniewał się o to, owszem zachęcał sternika swego do wdziania czapki.

— *Auf! auf!* — mówił.

Wrzesiński zrozumiał, ale szepnął, jakby do siebie:

— Co należy, to należy!,..

— Wurm nie gotów... nie pojedzie jak za tydzień! — przemówił stary, nie siląc się na ukrycie swego zadowolnienia.

— Pewnie...

— Nie zepsuło się co?

— Nic się nie zepsuło...

— Statek dobry... *nicht wahr*?

— Jak najlepszy!

Stary, słuchając, szczypał twarde włosy na podbródku.

— Jutro... noc... *in Graudenz*? — spytał.

— Nie zdaje mi się... ale może i zdążym do Grudziądza na jutrzejszy nocleg — brzmiała odpowiedź.

Schultz odszedł ukontentowany. Radość rozpierała mu piersi, bo nie miał jej z kim podzielić. W parę też chwil później, zajadając kolację, szepnął mimowolnie do posuwającej mu potrawy córki:

— Ten Johan.., ten młody... nowy... *sapperment*!

— Co zrobił, tatulku? — zapytała z pośpiechem dziewczyna.

— Co miał zrobić?... *Ein brauer, tüchtiger Bube*!... Dobry jest... Udał mi się!...

A układając się w kwandrans potem do spoczynku, przemówił jeszcze:

— *All right!... Gott sei Dank!...*

Złotowłosa panienka, słysząc to, nie mogła wysiedzieć w dusznej kajucie... Kiedy też ojciec zachrapał raz, drugi i trzeci, swoim zwyczajem — położyła różowy paluszek na wargach, jak dzieci, co wiedzą, iż robią psotę — i nie namyślając się zgoła, wybiegła cichutko na pokład.

. . . .

Waziutki sierp księżyca zniżał się właśnie ku poziomowi i lada chwila miał skryć się za wierzchołki bujnych drzew, odznaczających się w tej stronie na widnokręgu. Niebiosa iskrzyły się od gwiazd. Wielka niedźwiedzica, jak zawsze w połowie kwietnia, zbliżała się do zenitu i błyszczała wysoko po nad głowami. Czarnej, mimo gwiazd i księżycowego sierpa, nocy nie mącił żaden odgłos, oprócz plusku wody, rozbijającej się o brzegi skrajnych berlinek. Załoga ułożyła się już do spoczynku, choć jeszcze mało kto spał, o czem świadczyły krząkania i westchnienia, powtarzające się od czasu do czasu, ale ginące w bulgotaniu fal, które dźwięczały nakształt sznurka pereł, gdy się po nim wzdłuż ręką pociągnie.

Tylko na „trzecim numerze“ płonęło ognisko, skrzętnie widocznie, choć słabo, podsycane.

(C. d. n.)

Koło poselskie polskie odbyło dnia 4 bm. w południe pierwsze posiedzenie.

Przewodniczący Jaworski, powitawszy zgromadzonych członków Koła, wniósł, że odpowiednio statutowi Koła należy wybrać komisję parlamentarną. Uchwalono odroczyć wybór tej komisji do przyszłego posiedzenia. — Dalej przewodniczący przedstawił, że porozumienie się między reprezentantami klubów prawicy nie doprowadziło jeszcze do ułożenia żadnych wniosków, któreby mógł Kołu przedłożyć; może tylko zaznaczyć, że reprezentanci wszystkich klubów objawili gorące chęci wspólnego dalszego działania wszystkich stronnictw prawicy.

Następnie przewodniczący, przypomniawszy, że jednym z obowiązków delegacji jest przeprowadzenie uchwał Sejmu, zawezwał komisję Koła i polskich członków komisyj izbowych, aby w tym duchu rozpoczęli działanie i wnioski swoje Kołu przedłożyli. Zwrócił mianowicie uwagę na przeprowadzone już przez Koło a poruszone także świeżo przez Sejm sprawy: 1) O ulgę w wymiarze należytości przy przenoszeniu prawa własności nieruchomej, 2) o uporządkowanie ksiąg tabularnych, i 3) spraw tyczących się sądownictwa krajowego.

Po otwarciu rozpraw poseł Bobrzyński przedłożył wniosek, brzmiący: „Uznając, że projektowana reforma procesu cywilnego czyni zadość najnaglejszej potrzebie ludności, Koło polskie poleca swej komisji parlamentarnej staranie, żeby reforma ta przed reformą prawa karnego przyszła pod obrady Izby“ i wniosek ten obszernie motywował.

P. Rozwadowski Tomisław przypomniał że Sejm oświadczył się za zasadą, aby sądy pierwszej instancji powstawały z wyborów.

P. Kozłowski wniósł, żeby Koło zajęło się przeprowadzeniem uchwał sejmowych: 1) Co do przymusowego ubezpieczenia od ognia, 2) co do upaństwowienia kolei Karola Ludwika, 3) co do zwołania ankiety w sprawie zmiany rozporządzeń wykonawczych, tyczących się ustawy o podatku od spirytusu, 4) co do usunięcia trudności i przeszkód w handlu nierogacizną z Galicji, 5) co do zakupna paszy dla bydła z magazynów wojskowych. Przypomniał zarazem uchwały Koła: 1) Co do porozumienia się z rządem względem projektów ustaw podatkowych, które rząd wnieść zamierza, 2) co do przepisów względem sprzedaży sztucznego masła.

P. Madeyski poparł wniosek p. Bobrzyńskiego i sam przedłożył i uzasadnił wniosek następujący: „Koło poselskie polskie upoważnia swego przewodniczącego, ażeby przybrawszy sobie dwóch członków Koła, wraz z nimi poczynił odpowiednie kroki u rządu celem urzeczywistnienia rezolucyj sejmowych, tyczących się sądownictwa, a w szczególności: 1) rezolucyj uchwalonych w sprawie sądownictwa karnego, o ile te odnoszą się do zarządzeń administracyjnych, 2) rezolucyj uchwalonych w sprawie wzmocnienia sił sądowych i pomnożenia sądów powiatowych.“

P. Chrzanowski uznaje nagłość uchwalenia kodeksu postępowania sądowego ustnego i jawnego, ale takiego, któreby zarazem uprościło postępowanie spadkowe i zaprowadziło sądy pokoju i uczyniło wymiar sprawiedliwości szybszym i mniej kosztownym; lecz nie wie czy projekt komisyjny, wspomniany przez p. Madeyskiego, to obejmuje.

Dalej przypomniał: 1) Ważną sprawę indemnizacyjną, której przeprowadzenie wymaga wielkiej energji, 2) potrzebę i nagłość zmiany ustawy i rozporządzeń tyczących się zarazy pyskowej i racicowej, którejto ustawy przeprowadzenie daje się dotkliwie uczuć Galicji; wreszcie 3) niedostateczność urządzenia stacji kontumacyjnej jedynie w Białej i potrzebę urządzenia szybko drugiej stacji w Oświęcimie. Pod względem formalnym zaś wniósł, aby toczyły się najpierw rozprawy nad wnioskiem p. Bobrzyńskiego.

Po dyskusji w sprawie formalnej, w której wzięli udział pp. Czajkowski Władysław, Gniewosz i Piniński, postanowiono wziąć pod rozprawy najprzód wniosek p. Bobrzyńskiego.

P. Piniński uznaje potrzebę szybkiego załatwienia projektu, zmieniającego część procesu cywilnego; pragnąłby jednak, aby przez to nieodroczono uchwalenia zupełnie już przygotowanego projektu nowego kodeksu karnego, który także jest ważnym dla kraju i znacznie lepszym od dotychczasowego. Obawia się, ażeby przez bezwzględne żądanie poprzedniego uchwalenia częściowej zmiany postępowania sądowego, przed uchwaleniem kodeksu karnego, nie doprowadzono do tego, iżby żaden z tych projektów nie był uchwalony; przeto wniósł dodatek do wniosku p. Bobrzyńskiego, iżby po słowach: „Koło polskie poleca swojej komisji parlamentarnej staranie, ażeby reforma procedury przed reformą prawa karnego przyszła pod obrady Izby“ — dodać: „jeżeli uzna (komisja), że to ułatwi przyjście do skutku owej ustawy“.

Po rozprawach, w których wzięli udział pp. Vayhinger, Jaworski, Chrzanowski, Madeyski, Władysław Czajkowski, Hausner, Bobrzyński, Koło uchwaliło wniosek p. Bobrzyńskiego z dodatkiem p. Pinińskiego. Tutaj należy dodać, że wśród tej dyskusji p. Madeyski wyjaśnił, iż projektowana zmiana postępowania sądowego tyczy się tylko postępowania spornego w sprawach niżej 500 zł.

Poczem Koło bez rozpraw uchwaliło wniosek p. Madeyskiego przytoczony powyżej.

Następnie rozpoczęły się rozprawy o innych wnioskach wprzód wymienionych lub wspomnianych. Co do wniosku p. Kozłowskiego o usunięciu trudności i przeszkód w handlu trzodą z Galicją, obecny na posiedzeniu p. Minister Zaleski dał wyjaśnienie o położeniu tej sprawy. Na te wyjaśnienia odpowiadał p. Kozłowski, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 5 grudnia, przewodniczący p. Jaworski poddał najpierw pod rozprawy i uchwałę przedmioty, będące na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej. Postanowiono przekazać do odpowiednich komisyj wnioski, których pierwsze czytanie ma się odbyć na tem posiedzeniu Izby. Następnie uchwalono głosować za uznaniem ważności wyboru p. Machalskiego posłem do Rady państwa, który to wniosek przedłożyła izbowa komisja sprawdzająca wybory. Dalej uchwalono głosować za przedłożonym przez izbową komisję prawniczą projektem ustawy upoważniającej ministra sprawiedliwości do wydania drogą rozporządzeń taryfy taks za takie prace adwokatów, które można przeciętnie oceniać. Wreszcie postanowiono zgodzić się na usunięcie z porządku dziennego obrad Izby projektu ustawy zawierającej regulamin dla służby morskiej, jeżeli taki wniosek wyjdzie od posłów z krajów nadmorskich a to z powodu, że ten obszerny projekt ustawy świeżo komisja przedłożyła i nie można go było należycie rozstrząsnąć.

Koło przystąpiło do dalszych obrad nad wnioskami na poprzedniem posiedzeniu zgłoszonemi lub przedłożonemi.

P. Chrzanowski zapowiedziawszy, że w sprawie indemnizacyjnej przedłoży wniosek później na poufnem posiedzeniu Koła, przedstawił szkody, jakich Galicja doznała świeżo z powodu niewłaściwego postępowania dla powstrzymania zarazy bydlęcej pyskowej i racicowej, postępowania płynącego z nieodpowiednich postanowień ustawy w tym względzie, a w części z rozporządzeń władz centralnych, przeto wniósł, aby Koło wybrało komisję, którąby rozpatrzyła ustawę o zarazie bydlęcej i dotyczące rozporządzenia i przedłożyła Kołu odpowiedne wnioski co do zmian w ustawie i rozporządzeniach. Powtóre przedstawił, iż urządzenie jednej stacji kontumacyjnej w Białej jest niedostateczne, że przeto należy urządzić drugą stację na prostej drodze kolejowej w Oświęcimie i wykazał, że urządzenie stacyj kontumacyjnych należało przeprowadzić szybko przed paru miesiącami, jeśli miały przynieść korzyść krajowi.

P. Kozłowski popierając wniosek p. Chrzanowskiego, wyraził życzenie, ażeby Prezydjum Koła przybrawszy trzech członków jego, porozumiało się z Ministrem spraw wewnętrznych a ewentualnie z referentem tej sprawy w ministerstwie co do modyfikacyj rozporządzeń ograniczających handel bydłem i trzodą i w sprawie stacji kontumacyjnej w Białej.

P. Popowski godząc się w zasadzie z wnioskiem p. Chrzanowskiego, przedłożył następujący wniosek: Koło wybierze komisję z pięciu członków, która ma zbadać obowiązującą ustawę o zarazie bydła i przedłożyć Kołu odpowiedne wnioski: czy należy zreformować przepisy odnośne do choroby pyskowej i racicowej, lub też żądać odpowiednich zmian rozporządzeń wykonawczych.

W rozprawach nad tymi wnioskami zabierali głos JE. Minister Zaleski dając wyjaśnienia co do rozporządzeń i co do stacji kontumacyjnych; p. Chamiec przedstawiając, że przepisy ustawy niewłaściwie zastósowano; p. Klucki wykazując konieczność stacji kontumacyjnej w Białej dla ułatwienia wywozu trzody za granicę, p. Piniński wnosząc dodatek do wniosku p. Popowskiego iżby komisja zbadała nietylko ustawę o zarazie bydlęcej, ale także rozporządzenia.

P. Romaszkan popierał wniosek p. Chrzanowskiego i przedstawiał, że stacje kontumacyjne mają tylko użyteczność tymczasową, ale niepowinny być stale utrzymane. Ks. p. Czartoryski przedstawił, że stacje kontumacyjne należało szybko i dawno urządzić, a urządzenia ich nieleży w interesie miasta, lecz całego kraju, oraz wykazywał niewłaściwe zastósowanie ustawy przez organa wykonawcze.

P. Chrzanowski nie bronił bynajmniej niewłaściwego postępowania weterynarzy w Galicji, ale postępowanie władz podczas trwania zarazy pyskowej i racicowej w kraju naszym, postępowanie uciążliwe dla właścicieli bydła i trzody a nie wstrzymujące wcale zarazy, lecz tylko przwlekające jej trwanie, płynęło ze złych przepisów ustawy i z rozporządzeń ministerjalnych, które wykonywać musiały władze krajowe.

P. Kozłowski zaznaczył, iż niewłaściwie urzędowo rozgłoszono jakoby zaraza bydła i trzody szerzona była wyłącznie w Galicji, a na podstawie publikacyj urzędowych wykazał, iż zaraza szerzyła się w całych Niemczech, wkraczała do Austrji, Włoch, a nawet do Galicji z Węgier, istniała zaś i w Czechach, w niższej Austrji i w Węgrzech w tym samym a może i w wyższym stopniu, niż w Galicji. Pomimo tego, rozporządzenia wyjątkowe srodze Galicję tylko dotykały. W celu zapobieżenia temu stanowi rzeczy, wniósł dodatek do wniosku p. Popowskiego, polecający komisji wybrać się mającej, porozumienie się z Ministrem spraw wewnętrznych, a ewentualnie z referentem tej sprawy w ministerstwie.

Po zamknięciu tych rozpraw Koło przyjęło wniosek pp. Chrzanowskiego i Popowskiego z dodatkami pp. Pinińskiego i Kozłowskiego; poczem do komisji dla tej sprawy wybrano pp. Chamca, Czecza, Kozłowskiego, Popowskiego i Struszkiewicza.

P. Rutowski przypomniawszy uchwałę sejmową domagającą się sankcjonowania ustawy sejmowej o powszechnem przymusowem ubezpieczeniu od pożarów, uczynił wniosek o wysłaniu przez Koło deputacji do rządu w celu poparcia tej rezolucji.

Koło przyjęło ten wniosek i upoważniło prezydjum swoje do uczynienia żądanego kroku.

P. Żuk-Skarzewski przedstawiwszy powszechny niedostatek, jaki cierpi rolnicza ludność Galicji z powodu tegorocznego nieurodzaju zboża, a szczególniej braku paszy, wykazawszy dalej, że aby uzyskać opust w podatku gruntowym, potrzeba przed zbiorem sprowadzić komisję na grunt, co dla włościan jest bardzo trudnem, żądał, aby od tego rygoru ustawy odstąpił w r. b. rząd wyjątkowo i wniósł: aby domagać się od rządu: 1) aby ustawę o opustach podatku gruntowego z powodu szkód elementarnych, zastósowywał szeroko i liberalnie; 2) aby rozdawał sól bydlęcą właścicielom bydła.

P. Chrzanowski poparłszy pierwszy wniosek p. Żuka-Skarzewskiego przedstawiwszy, że drugi chociaż bardzo dobry wniosek co do soli bydlęcej, zależny od przyzwolenia rządu węgierskiego, nie tak prędko wejdzie w życie, wniósł jako dodatek do powyższego wniosku, aby na razie, zanim drugi wniosek p. Skarzewskiego wejdzie w życie, po „1) rząd sprzedał za pół zwykłej ceny sól, którą ma zakupić Namiestnictwo za cząstkę sumy przeznaczonej na bezzwrotne zapomogi; po 2) aby właścicielom bydła pozwolono w r. b. czerpać surowicę ze źródeł solnych“.— W objaśnieniu tego wniosku przytoczył, iż z sumy 400.000 zł. przeznaczonej przez Sejm i rząd na bezzwrotne zapomogi dla ludności dotkniętej klęską nieurodzaju, postanowiono użyć 65.000 zł. na zakupno soli dla bydła, i która ma być rozdaną bezpłatnie ludności. Jeśli więc tę sól rząd sprzeda za połowę ceny, będzie można jej zakupić dwa razy większą ilość. — Nad tymi wnioskami rozwinęła się dyskusja, w której zabierali głos pp. hr. Hompesch, Romaszkan, Buczka, Chotkowski, Hausner, Cieński, Jaworski i Kopyciński.

Wśród tej dyskusji hr. Hompesch żądał, aby sprawa przyjścia w pomoc ludności dotkniętej nieurodzajem, traktowaną była później na oddzielnem posiedzeniu Koła i zapowiedział, iż przedłoży projekt interpelacji, którąby Koło wystósowało do rządu w sprawie budowy dróg żelaznych.

Przewodniczący Jaworski oświadczył, że sprawę tę położy na porządku dziennym przyszłego posiedzenia Koła, zaś sprawy co do opustów w podatku gruntowym i co do sprzedaży soli za pół ceny, objęte wnioskami Skarzewskiego i Chrzanowskiego, przedłoży ministrom i zaleci gorąco:

Po zamknięciu dyskusji Koło przyjęło jednomyślnie wniosek p. Skarzewskiego i dodatek p. Chrzanowskiego. — Poczem zamknięto posiedzenie.

O sprawie propinacyjnej.

Czas w ostatnim numerze wypowiada o działalności dyrekcji propinacyjnej to samo zdanie, któreśmy już mieli sposobność wypowiedzieć także. Zajmujący artykuł krakowskiego pisma opiewa jak następuje:

„Równocześnie z obradami Sejmu odbywała się prawdziwie tytaniczna praca Dyrekcji propinacyjnej pod stałem przewodnictwem Namiestnika kraju. Bliską jest chwila, kiedy zadanie to zostanie zamknięte i ogłoszone urzędowne, szczegółowe sprawozdanie. Dziś atoli wiedzą o tem bezpośrednio interesowani i wie ogół, że rezultat tego zadania, pełnego trudności i niebezpieczeństw, przeszedł nadzieje nielicznych u nas optymistów.

Pesymiści, których jest u nas większość, przewidywali wielostronne zawody i klęski z przedsięwziętej reformy — twierdzili 1) że suma 62 miljonów okaże się niewystarczającą na wynagrodzenie 17½-krotne; 2) że nie da się osiągnąć dla papierów galicyjskich, w tak znacznej ilości, dobrych warunków zrealizowania i utrzymania kursu; 3) że reklamacje w małej tylko cząstce będą uwzględnione, po 4) że mnożnik wynagrodzenia za reklamacje będzie bardzo niski — a co najważniejsza, bo to niebezpieczeństwo już nie samych tylko dawniej uprawnionych, ale cały kraj dotyczy, że przy wydzierżawianiu okaże się wielki niedobór na przyszłość, a ztąd zaciąży nad krajem odpowiedzialność materjalna i konieczność dopłacania do amortyzacji oraz oprocentowania obligacyj indemnizacyjnych. Te przewidywane straty miały według naszych pesymistów przynieść jeszcze w dodatku nieuchronną zwłokę całej operacji, stąd chaos w interesach prywatnych a ciężar dla kraju — tudzież w miejsce dawnego monopolu większych właścicieli, nowy wyzysk na rzecz monopolistów z urodzenia, jakiemi są, zwłaszcza w kwestji propinacyjnej, żydzi.

Na te wszystkie często powtarzane punkta i obawy fakta odpowiadają przecząco. Choć jeszcze sprawozdanie urzędowe nie jest gotowe, wiadomo wszystkim, że owe 62 miljony nietylko pokryły w całości 17¼-krotne wynagrodzenie, ale także wystarczą na reklamacje z tym samym mnożnikiem, i że ma pozostać jeszcze nadwyżka jako fundusz rezerwowy a w danym razie pomyślnego zakończenia wszystkich kwestyj spornych do dodatkowej dyspartycji. Układ co do sfinansowania obligów nie wyda się niekorzystnym dla tych, którzy znają warunki pieniężnego targu europejskiego i trudność ulokowania tak znacznej ilości papieru galicyjskiego, niedość popartego zamożnością kraju i jego własnem zaufaniem w swoje siły, oraz w podstawy całej operacji. Że ustawa propinacyjna uchwaloną z pośpiechem, miała wiele organicznych wadliwości i niejasności — to rzecz znana. Jaką musiała być pilność, zręczność i ścisłość w jej interpretacji i zastosowaniu przez Dyrekcję propinacyjną — skoro ten olbrzymi operat obejmujący z górą 6.000 uprawnionych w paru miesiącach został przeprowadzony bez zarzutów i skarg! Jeśli wymiar wynagrodzenia dawał ogrom pracy a wiele trudności załatwienie reklamacji — to więcej jeszcze trudnem a doniosłem było zadanie wydzierżawienia. Do tego zaś zadania Namiestnik użył delegatów z pośród obywatelstwa, w znacznej części z pośród posłów — a uczynił to ogl ędnie i roztropnie, bo tem samem powołał do udziału samychże autorów ustawy i tych przedstawicieli kraju, na których ciąży odpowiedzialność za przyszłość w obec Sejmu.

W nader małych tylko wyjątkach zarządzone zostały licytacyjne wydzierżawienia; przeważna większość ugód dokonaną została polubownie. Okrom korzyści materjalnej zapewniającej na przyszłość potrzebny dochód jest w tej akcji korzyść moralna, gdy wielu dawnych uprawnionych przyjęło dzierżawy bez względu czy zapewniają one im znaczny zysk, ale z poczucia obywatelskiego obowiązku oraz z dobrze zrozumianej solidarności z interesem kraju.

W załatwieniu tej reformy spotkały się, a raczej krzyżowały się interesa uprawnionych i kraju, czyli funduszu krajowego. Rzeczą naturalną, że w głównej dyrekcji baczność i obrona interesu kraju musiała znaleść pierwsze miejsce, główny wzgląd przed interesem uprawnionych — wszelako pod szczęśliwą gwiazdą rozpoczęta sprawa przepłynęła między Scyllą a Charybdą — dziś zaś można stanowczo twierdzić: iż uprawnieni nietylko nie zostali poszkodowani, ale korzystnie pozbyli dawny swój monopol — kraj zaś nie ponosi żadnego uszczerbku, ani nie jest wystawiony na ryzyko.

Tak pomyślne rozwiązanie kwestji propinacyjnej nie wstrzyma zapewne popędu do krytyki i narzekań. Ktokolwiek atoli jest wolny od tego nałogu, aby z wszystkiego być niezadowolnionym — ten uznać musi, iż ważna reforma, której się wszystkie głębsze umysły domagały od ćwierci wieku, przeprowadzoną wreszcie została energicznie i rozumnie, że przyniesie doniosłe następstwa pod względem społeczno-ekonomicznym — oraz może się stać dobrodziejstwem pod względem finansowym i punktem zwrotnym w zasobności kraju.

Dziennik nasz od dawna zajmował się potrzebą tej reformy, zbytecznem by też było, abyśmy mieli tu jeszcze wyłuszczać na nowo jej znaczenie. Rozumny konserwatyzm usuwa to wszystko, co nie ma w sobie *żywotności*, co usunąć trzeba, aby nie przyszli inni i w imię postępu nie zrobili *tabulam rasam* z tego, z czem się wiąże prawo nabyte i wartość ekonomiczna. To też od r. 1866 snuła się ta nić czerwona reform, zmianą stosunków wskazanych, lecz w duchu konserwatywnym pojętych. W tym programie obok kwestji organizacji gminy, naprawy szkoły, rozwoju autonomji, stała także w pierwszym rzędzie kwestja propinacyjna. Różnili się w tej mierze konserwatywni przywódzcy dawnych sejmów Adam Potocki i Zyblikiewicz z Grocholskim i Krzeczunowiczem. Popęd do wznowienia kwestji połowicznie załatwionej, a raczej zepchniętej, wyszedł od ministerstwa skarbu w owym miljonie z budżetu państwa, który uważano z razu w Galicji, jako dar Danaów.

Stało się inaczej — Sejm przeszłoroczny uchwalił ustawę budzącą wiele wątpliwości. Okazało się w przeprowadzeniu ustawy raz jeszcze, że powodzenie reformy zawisło nie tyle od tego, czy ustawa jest mniej lub więcej dobrą, ale od tego, kto ją ujmie w rękę. Nie wahamy się twierdzić, że ustawa przeszłoroczna o wykupie prawa propinacji, w słabych i mniej zręcznych rękach, byłaby zadała niejedną ranę, byłaby może doprowadziła do zupełnego *fiasco*. Sukces tej reformy to zasługa Namiestnika hr. Badeniego — jemu zawdzięczamy dobór sił w dyrekcji, pokierowanie ich pracą, rozłożenie zadań, powołanie w powiatach odpowiednich czynników, zgoła wykonanie tego dzieła z planem, energją i zręcznością.

Dalsze następstwa tej doniosłej reformy zawisły już od samego społeczeństwa. Większa własność, która dziś w całej Europie przebywa kryzys ekonomiczną, a w krajach polskich z innych jeszcze przyczyn tak ciężko jest zagrożoną — ta większa własność otrzymuje w Galicji kapitał 62 miljonów, który w mniejszej części dzieli z miastami. Jak go użyje — czy nie zmarnuje go, już nie przypuszczamy na zbytki życia, ale na zbytki ekonomiczne, równie niekiedy zgubne, czy zdoła użyć tych zapasów produkcyjnie i praktycznie dla wzmocnienia swego stanowiska? Oto pytanie, któreby powinno obudzić rozwagę i które zaciąży odpowiedzialnością w obec przyszłości. Nie chcemy wątpić, że po ciężkich próbach i doświadczeniach wyleczyliśmy się w znacznej części z dawnych nałogów, mamy przekonanie, że mniejszy jest dziś wśród nas procent lekkomyślności — ale czy znajdzie się zaradność, energja i roztropna ale ufna we własne siły inicjatywa na polu ekonomicznem?

Korzyścią niezmierną dla Galicji jest ten fakt, iż okazało się dowodnie, że kredyt Galicji nieźle stoi poza granicami kraju, skoro operacja finansowa mogła względnie dobre znaleść warunki. Korzyścią, która się da uczuć we wszystkich stosunkach wewnętrznych, jest uruchomienie tak znacznego kapitału, i że to się stało bez ulotnienia tej wartości, jaką dochody propinacyjne przedstawiają.

W okresie bowiem, przeznaczonym dla amortyzacji, propinacja nie zmienia swej natury pod względem rzeczowym, a deklaracje dzierżawne okazały, że prawo to, przechodząc pod zarząd kraju, zapewnia dochód wyższy, niż poprzednio.

Ważną a korzystną pod względem społecznym jest i ta okoliczność, że w przeważnej części dawni właściciele zostali dzierżawcami tego samego monopolu. W ten sposób nie uzyskał we wsiach przewagi i samodzielności żywioł tak niepewny moralnie i społecznie, jaki stanowią szynkarze. Wskutek tego ustało prawo wyłączne dawnych właścicieli, będące anomalją; ale nie nastąpił w ustroju społecznym wsi przeskok czy przewrót, zmniejszający ingerencję dawnych dziedziców.

Okres amortyzacyjny zdaje się zapewniać w ten sposób stopniowe przejście do nowego pod tym względem ustroju, jaki się wyrobić musi z czasem, ale który po latach kilkunastu przy postępie oświaty mniej może być szkodliwym.

Na teraz winniśmy głębokie uznanie naczelnikowi rządu i tym mężom, którzy do tak pomyślnego rozwiązania kwestji tak dzielnie się przyłożyli — i winniśmy zapisać w wewnętrznej historji kraju jedne przynajmniej reformę ważnego znaczenia społeczno-prawnego i wielkiej doniosłości ekonomicznej.

Po tem dokonanem zadaniu następne sejmy będą mogły bezpieczniej przystąpić do dalszych reform organicznych, których przeprowadzenie zapewnia nam ta dzielna siła, która steruje administracją kraju“.

Z Izby sądowej.

Wadowice 7 grudnia.

Sobotnie posiedzenie rozpoczęło się o godz. wpół do 9-ej przesłuchiwaniem świadków ze Suchy, a zakończyło się przesłuchiwaniem świadków ze Skawiny, między którymi znajduje się naczelnik stacji Ocetkiewicz i restaurator Szpondrowski.

Świadek Świder Karol, konduktor II klasy, potwierdza zeznanie wczorajszych świadków co do współdziałania żandarmerji z restauratorem na szkodę wychodźców i dopuszczania się na nich gwałtu w ten sposób, że pozwalano im tylko na Oświęcim jechać.

Rudolf Wyszkowski, konduktor II klasy, stacjonowany w Suchej, opowiada następujący wypadek: Raz posługacz kolejowy Schram w Suchej pouczył wychodźców, aby jechali do Żywca, dokąd mieli bilety. Wtedy Schöner przyleciał jak strzała i krzyknął na Szrama po niemiecku: „Wynoś się — co to ciebie obchodzi, gdzie oni jadą. Jak nie pójdziesz zaraz, to na miejscu każę cię aresztować.“

Przy skonfrontowaniu z świadkiem zaprzecza Schöner wszystkim zeznaniom Wyszkowskiego, choć Szram potwierdza to zeznanie w całości.

Świadek Józef Tychawski, konduktor przy ciężarowych pociągach, stacjonowany w Suchej, zeznaje, że Schöner i Widuch razem z żandarmem weszli raz do wagonu, aby przekonać się, ilu w nich jest wychodźców.

Zaprzeczają temu Schöner i Widuch.

Świadek Łatek Antoni ze Suchy, konduktor II klasy, zeznaje, że Schöner sam, czy też z żandarmem zwrócił 2 kobiety, które już miały kupione bilety do Żywca, z pociągu żywieckiego do oświęcimskiego, przez co one drugi raz bilety kupić musiały. Nadto mówi świadek, że wtedy Schöner groził mu, iż go „nauczy rozumu“ za to, że on tym kobietom radził jechać na Żywiec.

Schöner zaprzecza temu.

Żandarm Andrzej Seidel, stacjonowany w Skawinie do lipca br., zeznaje, że żandarmi w Skawinie zawsze chodzili do pociągów, że dawał im znać z początku częściej o Amerykanach restaurator Szpądrowski, później zaś rzadziej (tj. wtedy, gdy już Szpądrowski był na usługach ajencji). Żandarmerja aresztowała zawsze wychodźców, jeśli nie mieli odpowiednich dokumentów i kwoty 150 zł. stosownie do polecenia starostwa wielickiego.

Władysław Popiel, żandarm stacjonowany do lutego 1888 r. w Skawinie potwierdza zeznania Seidla.

Na wniosek prokuratora, a za zgodą obrony świadka Karola Szpondrowskiego, restauratora w Skawinie nie zaprzysiężono. — Świadek, człowiek chorowity, drży na całem ciele i zeznaje, że na wiosnę 1888 r. dostał od Schönera 20 zł., sądził jednak wtedy, że te pieniądze dostaje za szynkę. Nadto zeznaje świadek, że Schöner i Barber mówili z nim, aby on jakoś z żandarmerją w Skawinie „nadrobił,“ aby ona Amerykanów tu wysiadających nie aresztowała. Świadek mówi, że mimo to nic nie robił celem ujęcia żandarmów.

Przewodn. A jak to pan miał „nadrobić?“

Świadek. Miałem żyć z nimi i traktować ich.

Przew. A czy miał pan wpływać na urzędników magistratu i czy pan dostał wtedy jakie pieniądze?

Świadek. Oni wiedzieli, że moim krewnym jest burmistrz. Ja jednak nic nie robiłem. Wtedy dali mi drugi raz 20 zł.

Schöner zaprzecza temu, jakoby dawał pieniądze Szpondrowskiemu dlatego, aby żandarmów „obrobił“ — tylko dla tego, aby strzegł wychodźców przed pokątnymi ajentami.

Przew. do Schönera: Nie zapieraj się pan, mamy list Löwenberga, w którym on daje panu polecenie, aby pan pozyskał przez Szpondrowskiego żandarmerję, to też pan tak dążyłeś do tego, wiedząc, że Skawina to ważny posterunek dla ajencji, który zdobytym być musi. Chcieliście tak samo jak w Suchy mieć wszystko w ręku.

Świadek Adam Janik, przesuwacz wagonów w Skawinie, zeznaniami swemi potwierdza, że aresztowania Amerykanów w Skawinie z wiosną 1888 r. zmniejszyły się za staraniem ajencji hamburskiej.

Baliga Józef przesuwacz wozów w Skawinie, zeznaje jak poprzedni świadek.

August Ocetkiewicz naczelnik stacji w Skawinie, prosi trybunału o pozwolenie korzystania z dobrodziejstwa paragrafu 153 p. k. na podstawie którego wolno mu usunąć się od składania świadectwa, a to z powodu, że zeznania jego mogłyby mu w jego karjerze zaszkodzić.

Trybunał uchwalił uwolnić p. Ocetkiewicza od składania zeznań.

Świadek Bolesław Krasuski, syn oskarżonego Krasuskiego, „zugsführer kolejowy“ nie korzysta z dobrodziejstwa niezeznawania. Zaprzysiężony zeznaje, że kilkakrotnie zauważył, iż wychodźcy, którzy już mieli bilety na Żywiec w Suchej kupowali bilety na Oświęcim.

Św. Józef Leśniakowski urzędnik ruchu w Płaszowie, zauważył, że ajenci Krasuski i Erlich wychodźców przyjeżdżających od Skawiny prowadzili piechotą, aby ukryć ich przed żandarmami, do Podgórza.

Św. Karliński Leon, naczelnik stacji Podgórze-Bonarka zeznaje, że od kwietnia 1888 r. zmniejszyła się liczba aresztowań w Bonarce. Nadto zeznaje, że Krasuski wychodźców, jeżeli była żandarmerja na dworcu, nie woził do Podgórza, ale do lokalnego pociągu, idącego do Bonarki.

Krasuski usiłuje temu zaprzeczyć.

Św. Urbański Angelo konduktor rewizyjny nie zeznaje nic nowego.

Na zapytanie prokuratora, czy pisał jaki list do Herza, świadek odpowiada: Tak pisałem, bom słyszał, że konduktorowie i panowie urzędnicy dostają pieniądze od Herza, owoż napisałem, aby i mnie co dali, bo myślałem, że mi się to należy.

Św. Edmund Swoboda zeznaje, że Schöner zaproponował mu, aby on za zapłatą 10 ct. od głowy, donosił jemu, ilu „Amerykanów“ jedzie ku Żywcowi. Świadek nie przyjął tej propozycji. Nadto zeznaje świadek, że Schöner z niewiadomego jeszcze powodu wchodził do wszystkich wagonów, w których wychodźcy siedzieli.

Św. Łatko Stanisław konduktor z Podgórza-Płaszowa zeznaje, że znalazł raz czterech wychodźców zamkniętych w piwnicy Płaszowie, którzy płakali tam. Ludzi tych zamknął tam jakiś wysoki pan, którego nazwiska nie można się było dowiedzieć. Ludzi tych wypuścił świadek.

Odczytane zostało wreszcie następujące pismo jenerálnej dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu.

Do Świetnego c. k. Sądu obwodowego w Wadowicach.

W sprawozdaniach, jakie wiele dzienników o toczącym się obecnie przy świetnym c. k. Sądzie obwodowym procesie karnym przeciw agentom emigracyjnym podają, podniesiono między innemi i tę okoliczność, że c. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie popierała agenturę Klausnera w Oświęcimie. — — —

To doniesienie spowodowało mnie do zarządzenia natychmiastowego dochodzenia i przejrzenia do sprawy tej odnoszących się aktów.

Z dochodzeń tych okazała się, że sprawa faktycznie miała się następująco:

C. k. Starostwo w Białej uwiadomiło odezwą z dnia 19 maja 1887 L. 10126 (podpisano Födrich) przy dołączeniu w odpisie odezwy c. k. Dyrekcji policji w Krakowie z dnia 17 kwietnia 1887 L. 8018, c. k. Dyrekcję ruchu w Krakowie, że niepowołany i osławiony agent emigracyjny Wolf Torciner który w Hamburgu i w Bremie kilkakrotnie karany był, obecnie w Galicji się kręci wysyłając swoich emisarjuszów, mianowicie w okolice Gorlic, Nowego Sącza i Nowego Targu z poleceniem, aby ci ludność wiejską do wychodźtwa do Ameryki namawiali, że wreszcie tenże Torciner nastawił na dworcu kolejowym w Suchy swoich ludzi, którzy mają wpływać na jadących pociągami wychodźców, aby ci obierali drogę nie na Oświęcim, ale na Żywiec, Biała i Bogumin, a to w tym celu, aby ci wychodźcy nie musieli się udawać do pośrednictwa agencji Klausnera w Oświęcimie, który na prowadzenie swej agencji otrzymał ze strony c. k. Namiestnictwa koncesję do L. 7799 z dnia 14 marca 1887, następnie że emisarjusze Torcinera przedstawiają wychodźcom w mniejszych stacjach kolejowych Dwory i Chełmek, iż przebycie granicy w Oświęcimiu jest nader niebezpiecznem, przez które to przedstawienia wychodźców od dalszej jazdy na Oświęcim odwodzą, przyobiecując za dobrem wynagrodzeniem drogą na Żywiec i Bogumin przeprowadzić ich przez granicę pruską. Aby temu wichrzeniu Torcinera raz kres i koniec położyć, zwróciło się c. k. Starostwo w Białej do innych dotyczących c. k. Starostw z prośbą, o wydanie stosownego polecenia c. k. Żandarmerji, aby ta miała czujne oko na owych niepowołanych agentów szczególniej na dworcach kolejowych.

W końcu zawartą jest w powołanej odezwie c. k. Starostwa w Białej uwaga, że c. k. Żandarmerja służbie koncesjonowego agenta Klausnera, którego pełnomocnikiem w Oświęcimie jest Szymon Herz, udziela czynnej pomocy celem pojmania niepowołanego agenta Torcinera.

C. k. Starostwo w Białej upraszało w swej odezwie o powiadomienie o treści tejże, stacyj Sucha i Dwory, w których niepowołani emisarjusze Torcinera główną siedzibę sobie obrali.

C. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie odpowiedziała temu ostatniemu żądaniu c. k. Starostwa w Białej tylko o tyle, iż pomienionym stacjom Sucha i Dwory przesłała odpis odezwy c. k. Starostwa w Białej, bez żadnych uwag i komentarzy do wiadomości i dalszego powiadomienia o treści tejże odezwy dotyczącego personalu służbowego.

Odezwę c. k. Starostwa w Białej, jak również zarządzenie, jakie na tę odezwę wydała ck. Dyrekcja ruchu w Krakowie, mam zaszczyt przesłać Świetnemu ck. Sądowi obwodowemu w oryginale.

Że nie leżało w zamiarze ck. Dyrekcji ruchu w Krakowie popierać agencji Klausnera i wpływać, aby wychodźcy tylko pewną rutę w swej podróży obierali, okazuje się to dowodnia z odezwy tejże c. k. Dyrekcji, którą ona pod dniem 9-ego maja 1888 r. do L. 7062/I. wystosowała na przedstawienie c. k. głównego urzędu cłowego, jako policji granicznej w Oświęcimie, żądającego od c. k. Dyrekcji zarządzenia.

aby podróżnym zaopatrzonym w bilety jazdy opiewające na Oświęcim, nie dozwalano wysiadać w stacji Przeciszowie lub Dworach. Odezwa ta c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie, odmawiająca żądaniu c. k. głównego urzędu cłowego w Oświęcimie, zawiera to umotywowanie odmowy.

„Każdemu podróżnemu, zaopatrzonemu w należytą legitymację do jazdy wolno jest wysiąść na którejkolwiek ze stacyj, położonych pomiędzy stacją, w której wsiadł, a stacją, do której opiewa jego legitymacja, a kolej nie ma żadnego prawa ograniczać w tym kierunku woli podróżującego.“

Odezwa ta znajduje się już obecnie w rękach Świetnego c. k. Sądu obwodowego.

Z tego przedstawienia rzeczy, opartego na aktach okazuje się więc, że c. k. Dyrekcja ruchu jako taka nie miała wcale zamiaru popierania agencji Klausnera w Oświęcimie, z mej strony szczególną kładę uwagę na to, aby i Sąd przysięgłych nabrał tego samego przekonania i upraszam przeto najuprzejmiej, aby Wysoki c. k. Trybunał zechciał zarządzić, iżby niniejsze pismo w toku rozprawy karnej odczytanem zostało, i aby to faktyczne sprostowanie sprawy na tej drodze dostało się do powszechnej wiadomości.

Wiedeń dnia 3 grudnia 1889.

C. k. Generalna dyrekcja austr. kolei państwowych.

Prezydent. *Czedik* m. p.

Na tem zakończono rozprawę.

Kronika.

Lwów 9 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminom Przedmieście i Browary, w powiecie buczackim, na budowę wspólnej szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

JE. p. Minister wyznań i oświaty zamianował członkami c. k. komisji egzaminacyjnej dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego we Lwowie pp. Jana Girtlera c. k. prokuratora państwa, Leontyna Hołyńskiego i Józefa Lewickiego, c. k. radców sądu krajowego i dr. Władysława Ostrożyńskiego, adwokata krajowego i docenta prywatnego uniwersytetu lwowskiego.

P. Minister dalej zwolnił pana Adolfa Artzta, emer. c. k. radzcę sądu krajowego, na własną jego prośbę, od dalszego pełnienia funkcji członka komisji egzaminacyjnej dla teoretycznych egzaminów rządowych oddziału sądowego w Krakowie, przyczem polecił wyrazić mu uznanie za długoletnie znakomite pełnienie funkcyj powyższych, a zamianował dr. Lotara Darguna, zwyczajnego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, członkiem wymienionej komisji egzaminacyjnej w Krakowie.

C. k. Namiestnictwo na przedstawienie reprezentacji gminy Starego miasta, nadało stypendjum z fundacji miejskiej im. Św. Mikołaja, w kwocie rocznych 50 zł. 10 ct., Janowi Tereszkiewiczowi, uczniowi III. klasy gimnazjalnej w Samborze, począwszy od roku szk. 1889/90.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Filipa Bogusza stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Łącku.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Brodach z grupy większych posiadłości odbędzie się 16 stycznia 1890.

Zmarli. Emilja Borowicz, wdowa po zarządzcy zakładu św. Łazarza i obywatelka m. Lwowa, zmarła we Lwowie w 58 roku życia.

W Bolechowie zmarł dnia 3 grudnia Józef Hanusz, emeryt. nadinżynier Namiestnictwa, w 68 roku życia, najlepszy ojciec rodziny, zdolny technik i ogólnie szanowany przełożony.

W Kołomyi zmarł nagle na udar sercowy Jędrzej Michalik, b. księgarz, przeżywszy lat 56.

Samobójczy zamach. Targnął się na własne życie dnia 1 bieżącego miesiąca w Skałacie Franciszek Matkowski, [illegible] przy tamecznym sądzie. Co popchnęło nieszczęśliwego do tego czynu, dotąd nie wyśledzono.

Rozprawa karna przeciw Adolfowi Aleksandrowiczowi i Antoniemu Zabco, funkcjonarjuszom upadłego Towarzystwa handlu skórami, która dziś miała się rozpocząć w tutejszym sądzie krajowym, została odroczoną, prawdopodobnie do przyszłego miesiąca. Powodem odroczenia ma być to, iż obrońcy akt oskarżenia, wypracowany przez prokuratorję na podstawie półtorarocznego śledztwa, miano doręczyć jednemu z obrońców, wyznaczonych do tego *ex officio* przez Izbę adwokacką — dopiero w sobotę ubiegłą po południu. Obrońca ten żądał z całą słusznością odroczenia rozprawy, a sąd przychylił się do jego prośby.

Walne zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej odbędzie się w niedzielę d. 15 grudnia b. r. o godz. 3 po południu w sali konferencyjnej gimnazjum Franciszka Józefa.

Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego zgromadzenia; 2. Sprawozdanie Dyrekcji za rok ubiegły; 3. Sprawozdanie komisji lustracyjnej; 4. Projekt zmiany statutu; 5. Wybór Dyrekcji i komisji lustracyjnej; 6. Wnioski członków.

Nadawanie depesz telegraficznych w filjach pocztowych naszego miasta zostało zaprowadzone już od 1 listopada b. r., a nadane depesze bywają odnoszone co pół godziny do głównej stacji telegraficznej. Jak słyszymy użala się ma dyrekcja poczt i telegrafów, że publiczność tak mało korzysta z tego ułatwienia, iż przez cały miesiąc listopad nadano we wszystkich filjach jeno 27 depesz. Żali się więc dyrekcja na te zapały publiczności i dodaje, że ponosi przez to zaprowadzenie znaczną szkodę, bo utrzymywanie posłańców w każdej filji kosztuje dziennie 1 zł. 60 ct.

My od siebie godzimy się zupełnie z temi utyskiwaniami dyrekcji, lecz dołączamy skromną uwagę, że połączenie telefoniczne filij z głównym urzędem pocztowym i telefoniczne przesyłanie depesz od nich do głównej stacji telegraficznej kosztowałoby bezwątpienia o wiele mniej, niż posłańce, a obsługa byłaby o wiele szybszą.

Z Biecza donoszą nam o śmierci jednego z nielicznych już dziś uczestników powstania listopadowego, o śmierci Józefa Paszyńskiego, który urodzony w Bieczu roku 1813, ukończywszy gimnazjum w Nowym Sączu a wydział filozoficzny w Przemyślu, na wieść o wybuchu powstania pośpieszył za Wisłę, wstąpił w szeregi polskiej armji jako ułan, a po złożeniu broni powrócił do rodzinnego miasta, aby dalej a gorliwie pracować w każdej sferze działalności na pożytek ojczyzny.

Owa epidemiczna „influenza“, o której pojawieniu się w Petersburgu, Moskwie, Kazaniu i innych miastach wielkorosyjskich donosiliśmy już naszym czytelnikom, miała się już pojawić również w Warszawie i Łodzi, a „*Dziennik Łódzki*“ tak opisuje symptomata tej tajemniczej epidemji:

„Rozpoczyna się ona znaczną, bo dochodzącą 40° Cels. gorączką. Najwybitniejszym i stałym objawem jest nieznośny ból głowy, następnie zaburzenia albo ze strony dróg oddechowych, jako to: ból i ściskanie w piersiach, ból i dławienie w gardle, oraz kaszel, albo też ze strony dróg pokarmowych, co się wyraża brakiem łaknienia, niesmakiem, nudnościami, ciśnieniem w okolicy żołądka, niekiedy wymiotami, przyczem język stale jest obłożony. Po dwóch, trzech dniach gorączka słabnie, a na 5 do 6 dzień chorzy czują się zupełnie zdrowymi. Na chorobę tę zapadają najczęściej mężczyźni, rzadziej kobiety, a jeszcze mniej dzieci“.

Dzienniki warszawskie, które donoszą o pojawieniu się tam „influenzy“, dodają, że wedle zrobionych doświadczeń leczenie nie oddziałuje na przebieg choroby, chociaż środki lekko czyszczące i chinina, oddają niejakie usługi dla ułagodzenia przykrych jej objawów.

Nowa ta choroba nie okazała się dotąd śmiertelną, sprowadza jeno mniejsze lub większe osłabienie, które usuwa się dopiero po dłuższej rekonwalescencji.

Gościnny śpiewak. Signor Stagno, pierwszy tenor w teatrze „Pagliano“ w Florencji, natychmiast po otrzymaniu pierwszych wiadomości o rewolucji w Brazylji zatelegrafował do Dom Pedra, ofiarując mu na mieszkanie swą własną wilę. Wila ta położoną jest w najcudowniejszej okolicy, tuż koło Neapolu, w okolicy o której już L a m a r t i n e powiedział, że stworzoną jest w celu uzdrawiania „złamanych dusz“. Detronizowany cesarz widocznie musiał odczuć szczerość uczucia jakie mieściło się w tem serdecznem zaproszeniu, bo pomimo tak „krytycznych“ chwil, przez które przechodził, odpowiedział tenorowi dziękując mu w tkliwych wyrazach za pamięć — ofiary jednak nie przyjął.

Teatr. Dziś w poniedziałek, ku uczczeniu 25-letniej pracy literackiej Aurelego Urbańskiego, przedstawienie składane z utworów jubilata: 1. „Ksenia“, dramat w jednym akcie. 2. „Podlotek“, scena z lalką z komedji czteroaktowej. 3. „Dramat jednej nocy“, poemat dramatyczny w jednym akcie. 4. „Po wystawie paryskiej“, fraszka sceniczna w jednym akcie, 5. „Pod kolumną Zygmunta“, obraz z żywych osób, osnuty na tle tragedji jubilata, której dotąd na naszej scenie nie przedstawiano.

Korespondencja Administracji. *WPani Stanisława Czarkówna w Bochni.* Ani jednego numeru z pierwszych dni września nie posiadamy. Zostały wszystkie wyczerpane.

Od administracji. *Ponieważ anonse „Przeglądu“ zostaną wydzierżawione, przeto znosimy przywilej abonentów umieszczania bezpłatnych anonsów, a natomiast zaprowadzamy rubrykę* ***Drobnych ogłoszeń,*** *w której cena umieszczania anonsów obliczana będzie po 2 centy od wyrazu.*

Literatura i Sztuka.

* **Opera** tegoroczna będzie należała do bardzo dobrych. Dobór sił artystycznych, składających się na całość wdzięczną, nie zostawia nic do życzenia. Obok pięknych głosów panien Pawlikowówny i Hellerówny i pani Camillowej, stanęły w tym roku doskonałe głosy włoskiego tenora p. Percuoco, barytonisty p. Puto i naszego sympatycznego basa p. Jeromina. Tacy soliści, których pozazdrościć nam może niejedna scena bogatsza od naszej, koncertowo śpiewali w sobotę „Aidę“ przed teatrem zapełnionym po brzegi. Publiczność była formalnie porwana świetnem wykonaniem verdiowskiego arcydzieła, burze oklasków zrywały się po każdym efektownym numerze, z których niektóre artyści musieli powtarzać na natarczywe żądanie widzów. Szczerze winszujemy dyrekcji takiej opery, wysoko podnosimy jej usiłowania i pożyteczną pracę i mamy nadzieję, że znajdzie ona uznanie naszej muzykalnej publiczności.

P. Putó wystąpił w sobotę po raz pierwszy, a choć śpiewał przed nieznanem sobie audytorjum, choć świeżo przybył z gorących Włoch na nasze mrozy, jednak wykonał swą partję z taką siłą, z taką czystością i miękkością głosu, że odrazu zdobył sobie sympatję naszej publiki, w ogóle bardzo wstrzemięźliwej w objawach zadowolnienia. P. Percuoco w całej pełni rozwinął piękno swego głosu, w którym nie ma ani jednej nuty ckliwej, słodkawej, tak pospolitej u tenorów. Podobał się nam bez porównania więcej niż w „Żydówce“.

Podnosić zalety śpiewu panien Hellerówny i Pawlikowówny, oraz p. Jeromina byłoby zaiste zbyteczne. Lwów doskonale zna i ocenia te jak bogato uposażone artystyczne siły.

Szukamy braków w sobotniej „Aidzie“, ażeby na przyszłość dać coś do roboty pracowitej dyrekcji. Orkiestra była prowadzona świetnie, reżyserja wyborna, ale chóry stanowczo za słabe. Dyrekcja pewnie to przyzna. A przeciągi!... Boże wielki, co za przeciągi! — mroźne, przejmujące do kości.

Koncert. Nową gwiazdę na niebie sztuki i to gwiazdę pierwszorzędnej siły, a do tego nie obcą, tylko rodzimą, poznaliśmy wczoraj.

Przed paru dniami zanotowaliśmy w naszem piśmie, że w niedzielę odbędzie się w Kasynie miejskiem koncert p. Józefa Śliwińskiego, pianisty. Podaliśmy nawet program tego koncertu, a podając go, myśleliśmy sobie, że musi to być jakiś nielada odważny człowiek, skoro poważa się swoją grą, jak jaki Paderewski, wypełniać cały koncert i przez parę godzin z rzędu grać na fortepianie bez obawy, że znuży publiczność. Cóż on za jeden? pytaliśmy siebie, a wtedy przychodziło nam na pamięć, że czytaliśmy w dziennikach wiedeńskich pełne uwielbienia recenzje o grze młodego naszego artysty. Ależ te same dzienniki zachwycały się niedawno Nikitą — i to nietylko one, bo mamy przecież dotąd w naszej redakcji ogromne arkusze welinowego papieru z wyjątkami amerykańskich, angielskich, francuskich, niemieckich i wszelakich innych dzienników, wynoszące owę Nikitę pod niebiosa. A tymczasem okazało się to wszystko blagą. Natomiast p. Śliwiński nie przysłał żadnych recenzyj, nie prosił o żadną reklamę, nie uczynił nic zgoła, żeby ściągnąć publiczność do sali koncertowej. Ogłosił program, w tym programie zapowiedział, że zagra 15 utworów fortepianowych i myślał zapewne, że nasza publiczność interesuje się sztuką.

Omylił się jednak, bo nie znał miejscowych lwowskich stosunków, nadewszystko nie wiedział, że w naszej stolicy, chociaż liczącej ze 120 tysięcy mieszkańców, jest niewięcej nad 1000 osób zajmujących się sztuką, a i ta garstka, zawodzona dziewięć razy na dziesięć, jest już tak zniechęcona do koncertów, że staje na nie w komplecie wtedy tylko, gdy jest przyciągnięta albo bardzo głośnem i starem nazwiskiem artystycznem, albo kolosalną reklamą.

To też nie wiele osób przybyło na koncert p. Śliwińskiego, ale za to ci, co przybyli, mieli prawdziwą biesiadę artystyczną. Żeby o niej dać miarę, dość powiedzieć, że gdy się koncert skończył, a więc gdy p. Śliwiński już odegrał 15 zapowiedzianych w programie utworów, nikt, ale to literalnie nikt nie ruszył się z miejsca. Czekano dalej, żądano od artysty, aby jeszcze grał, a gdy zagrał jeden utwor nadprogramowy, nikt się znowu nie ruszył i rzęsistemi oklaskami zmuszono artystę znowu do grania. Gdy zaś w końcu już trzeba było opuścić salę, rozchodzono się z żalem, że już się rozstać przychodzi i z grą tak znakomitą, tak cudownie piękną i z artystą tak sympatycznym.

A jakże scharakteryzujemy tę grę? Przypomina nam ona najbardziej grę Paderewskiego, ma bowiem z nią wiele wspólnego. Przedewszystkiem te same szaloną technikę, — i to na całym jej obszarze. Bo nietylko kolosalna siła, nietylko ogromna lekkość w rzutach ręki, nietylko szalona wprawa palców, ale nadto cała skala najrozmaitszych dotknięć, zawsze wyrazistych, a w skutek tego niesłychane bogactwo kolorytu. Wirtuozem też jest skończonym p. Śliwiński, ale nietylko wirtuozem. Tak jak Paderewski jest on poetą, nieco innym, więc nieco inaczej interpretuje utwory lub ich części, ale wlewa tyle uczucia i zapału w swoję interpretację, panuje tak rozumnie i głęboko nad każdym stylem, że tworzy jak Paderewski dzieła olbrzymiej artystycznej wartości, które się wtłaczają w duszę i umysł słuchacza i wyciskają na nim niezatarte piętno.

Z wczorajszego programu bezpodzielne uznanie zyskały Warjacje C-moll Beethovena, Elfenspiel Heymanna, Papillons Schumanna, Nokturn C-moll i Polonez Fiss-moll Chopina jakoteż Rapsodja 12 Liszta. Co do innych utworów zdania się dzieliły, jedni przyznawali pierwszeństwo Śliwińskiemu, inni woleli interpretację to Paderewskiego, to Menterowej, to Essipowowej, — ale wszyscy byli zdania, że w Śliwińskim przybywa nam i Europie mistrz wielki, pierwszorzędny, talent imponujący, a zarazem interesujący nadzwyczaj.

A dodajmy do tego, że jest to człowiek zupełnie młody. Urodził się bowiem w Warszawie w grudniu 1865 r., zatem w bieżącym miesiącu kończy 24 lata. Ojciec jego jest znanym i wysoko cenionym profesorem konserwatorjum warszawskiego, matka zaś, Elżbieta z Flasińskich, była swojego czasu znakomitą w Warszawie fortepianistką, ale umarła już temu dwadzieścia trzy lata.

Młody Józef Śliwiński wystąpił publicznie pierwszy raz w Warszawie, mając 6 lat i w obecności słynnego swojego czasu muzyka, Freyera, improwizował na organach. Wielki Freyer nazwał go genjalnem dzieckiem i przepowiedział mu świetną przyszłość.

Przepowiednia — jak widzimy — sprawdza się. Po świetnem ukończeniu konserwatorjum warszawskiego udał się Śliwiński do Wiednia i pod kierunkiem Leszetyckiego dopełnił swej edukacji. Teraz objeżdża z koncertami Europę, a wkrótce wieńce laurowe uwieńczą jego młodą glodą głowę, a krytyka wpisze jego naawisko do złotej księgi nieśmiertelnych mistrzów.

My zaś z całą patrjotyczną radością witamy tę nową gwiazdę na niebie naszej sztuki, a wszystkich miłośników muzyki zapraszamy na drugi i ostatni koncert, który p. Śliwiński da jeszcze we Lwowie. Będą nam wdzięczni bardzo. Koncert ten odbędzie się we środę, w Kasynie miejskiem, a program jego jest następujący: 1. Sonata D-dur — Beethoven. 2. Nocturne Fiss-dur, Chants polonais N. N. 1 i 5, Mazurek Fiss-moll. Ballada G-moll. Chopin. 3. Symfoniczne Etiudy — Schuman. 4. Warjacje A-moll — Paderewski. 5. Melodja — Gluck-Sgambatti. Barkarolla G-dur — Rubinstein. Polonez E-dur — Liszt.

Część ekonomiczna.

§ **Do Rady zawiadowczej** „Towarzystwa krajowego dla handlu i przemysłu“ zostali wybrani na walnem zgromadzeniu członków pp.: Biechoński Stanisław, dr. Duleba Bronisław, Gorayski August, Grzybiński Jan, Jordan Jan, Lewakowski August, Ostaszewski Kazimierz z Grabowniey, dr. Piątkowski Józef, Ramult-Baldwin Ludwik, Szczepanowski Stanisław, Stawiarski Walerjan i Trzecieski Jan.

§ **W sprawie publicznego domu składowego** we Lwowie dowiadujemy się, że magistrat wypracował już warunki, pod któremi byłaby gotowa gmina miasta Lwowa objąć w zarząd lub na własność ten dom składowy. Prawdopodobnie już w bieżącym tygodniu obradować będzie nad temi warunkami komisja wybrana do tej sprawy przez Radę gminną.

§ **Sprzedaż kopalni borysławskich.** Dzienniki wiedeńskie donoszą, że rokowania w sprawie nabycia borysławskich kopalni wosku ziemnego przez austr. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu są na ukończeniu. Zakład ten wypłacić ma w tych dniach konsorcjum Liberman-Gartenberga zadatek wynoszący 700.000 zł., t. z. 10 proc. całej ceny kupna. Reszta ceny kupna wypłaconą być ma po upływie 10 miesięcy. Gdyby po upływie tego czasu Zakład kredytowy z kontraktu chciał się wycofać, w takim razie przepada złożony przez niego zadatek 700.000 zł.

Wiedeń 7 grudnia.

(Z) Na odgłos ponownej strejki, którą zapowiadają na przyszły tydzień górnicy westfalscy, giełda berlińska, przeładowana zobowiązaniami zwyżkowemi w akcjach górniczych, wstrzymała rozpęd zwyżkowy. Obawa przed bezrobociem tak osłabiła usposobienie tamecznej giełdy, iż wczorajsze jej notowania przeważnie dążyły ku zniżce w całym materjale spekulacyjnym. W ślady berlińskiej giełdy szedł i nasz targ pieniężny, owoż z nielicznemi wyjątkami — a były niemi obie renty złote, kilka efektów przemysłowych i kilkanaście papierów transportowych — zamknęliśmy dzień wczorajszy ogólną zniżką w bardzo przygnębionem usposobieniu.

Na wczorajszej wieczornej giełdzie obniżyły się kursa jeszcze silniej, bo jeszcze słabszemi były notowania berlińskie. I dziś nie poprawiło się tam usposobienie, chociaż najświeższe wiadomości głosiły, że właściciele kopalń, aby zażegnać bezrobocie, skłonni są do daleko idących ustępstw i godzą się na przyjęcie napowrót do roboty tych górników, którzy przy poprzedniem bastowaniu odgrywali rolę hersztów-podżegaczy.

Mimo przeto widoków, że bezrobocie nie przyjdzie do skutku, giełda berlińska pracowała dziś w zaniepokojeniu, a ustawiczne wahania się kursów zdradzały chwiejne i zatrwożone usposobienie berlińskiej spekulacji.

W obec tego również nasza giełda zajęła stanowisko wyczekujące, a ruch tak zwolniał, iż prawie stał się minimalnym. W końcu jednak spora wiązanka lokalnych wiadomości o rozbudzającym się w monarchji ruchu przemysłowym, o rokowaniach pewnego banku tutejszego w sprawie zakupna borysławskiej kopalni ziemnego wosku, dalej o podniesieniu się dochodów kolei Karola Ludwika w ostatnim tygodniu, a wreszcie o zagajonej przemianie kilku czeskich kopalń węgla w akcyjne przedsiębiorstwa — umocniły tendencje i dopomogły do przeprowadzenia nieznacznej repryzy, która się przejawiła tak dobrze w niektórych rentach jak w wielu efektach spekulacyjnych.

Oto notowania z piątku i soboty:

kredyt. austrj.	315·—	—	315·—
„ węgiers.	334·—	—	334·30
anglosy	145·55	—	145·10
bankvereiny	242·50	—	141·—
uniony	117·40	—	116·90
länderbanki	220·25	—	219·20
ludwiki	183.50	—	184·25
czerniowieckie	230.50	—	229·75
renta papier.	85·70	—	85·70
„ srebrna	86·15	—	86·25
austrj. złota	108·05	—	108·—
„ papier.	100·45	—	100·50
węgier. złota	101·10	—	101·—
„ papier.	97·35	—	97·45

Ruble 1·26 — 1·26.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 grudnia. (pryw.) Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego domagał się Rutowski dyskusji nad sytuacją polityczną i uchwalenia programu akcji dla Koła polskiego. Prezes Jaworski odroczył dyskusję nad tym przedmiotem, wykazawszy, że teraz nie jest pora po temu, ale że ona niebawem nadejdzie, a wtedy będzie można mówić o programie Koła polskiego oczywiście w ramach programu całej prawicy. Następnie wybrano te same co w zeszłym roku komisję parlamentarną, a zastępcami do niej Chamca i Madeyskiego. W końcu postawione zostały liczne wnioski w celu niesienia pomocy ludności naszego kraju, dotkniętej nędzą i głodem. Wnioski te przekazano członkom komisji budżetowej.

Wiedeń 9 grudnia. Dzisiaj rano między godziną szóstą a siódmą dało się czuć dość silne trzęsienie ziemi w Dalmacji, Bośnji i Hercogowinie. Trwało ono nie we wszystkich miejscach jednakowo długo, wszelako gdzieniegdzie dosyć długo.

Wiedeń 8 grudnia. Na grobach ofiar pożaru Ringteatru złożono — jak corocznie — mnóstwo wieńców. Miasto Wiedeń złożyło także wieniec, tudzież arcyksiężna Stefanja.

W zjeździe urzędników państwowych bierze udział blisko 1900 uczestników, a między nimi delegaci prawie ze wszystkich stolic prowincjonalnych. — Zgromadzenie obradowało nad reformą emerytur dla wdów i sierót po urzędnikach.

Na zgromadzeniu obecnymi byli jako goście burmistrz Wiednia dr. Prix i wielu posłów do Rady państwa. Radzca dworu Rauscher przewodniczył zebraniu. Burmistrz powitał kongres urzędników imieniem miasta Wiednia i wyraził w swej mowie sympatje stolicy państwa dla austrjackiego stanu urzędniczego.

Po obszernym wywodzie przewodniczącego przyjęło zebranie jednomyślnie bez debaty rezolucje, polecającą istniejącemu komitetowi utworzenie własnego uzupełniającego funduszu pensyjnego celem polepszenia pensyj wdów i sierót. To polepszenie pensyj nie powinno wpłynąć w żadnym kierunku na wymiar ich przez państwo.

Uchwalono także za pomocą petycji do całego ministerstwa i do ciał prawodawczych dążyć do tego, aby na wypadek, gdyby państwo fundusz ten subwencjonowało, fundusz ten był przez państwo zawiadowanym, a przystąpienie urzędników do niego było obowiązkowem.

Urzędnikom i nauczycielom państwowym zastrzeżonym ma być jednak wpływ na administrację tego funduszu.

Wniosek radzcy Namiestnictwa Zeitlera z Gracu o wysłaniu deputacji urzędników do Cesarza przyjęto jednogłośnie wśród grzmiących oklasków.

Inne pisemne wnioski dotyczące przedmiotu obrad przekazano komitetowi, tudzież przyjęto wniosek Gessmanna o uregulowaniu pensji wdów i sierót po nauczycielach państwowych.

W końcu zamknął przewodniczący kongres trzykrotnym okrzykiem na cześć Cesarza. Okrzyk ten powtórzyli zebrani z zapałem.

Rzym 8 grudnia. Dziś rano dało się uczuć mniej lub więcej silne trzęsienie ziemi w miejscowościach Foggia, Tarent, Neapol, Urbino, Ancona, Agnone, Chieti, Montesaraceno i Torremiledo. Szkody nie ma żadnej.

Gelsenkirchen 8 grudnia. Dzisiaj odbyło się zgromadzenie 3000 górników. Zgromadzenie przyłączyło się do uchwał zgromadzenia dortmundzkiego. Zgromadzenie górników w Essen powzięło taką samą uchwałę.

Worms 8 grudnia. Cesarz Wilhelm wraz z w. księciem hesskim przybyli tu wczoraj po południu. Na dworcu przyjęto ich uroczyście. Deputacja robotników wręczyła im adres, tudzież wieniec wawrzynowy. Stowarzyszenia i korporacje tworzyły szpaler aż do domu, w którym uroczystość się odbywała.

Liczne tłumy ludności wznosiły okrzyki na cześć obu książąt.

Belgrad 8 grudnia. *Dnewni List* zamieścił artykuł, ganiący bardzo surowo wycieczki i podburzania przeciw Austrji, jakich serbska prasa opozycyjna sobie pozwala.

Essen 8 grudnia. Na posiedzeniu naczelnictwa związku górniczego oświadczył naczelny prezydent prowincji nadreńskiej co następuje: „Skoro naczelnictwo uchwaliło doradzić bractwom zniesienie ograniczenia liczby robotników, a reprezentanci bractwa esseńskiego z tą uchwałą się zgadzają, przeto ja dziś wieczór jeszcze albo jutro rano podam tę uchwałę do wiadomości reprezentantów robotników górniczych, przyczem nadmienię, że górnicy esseńscy pozbawią się wszelkiej sympatji władz rządowych, skoro mimo tego oświadczenia uchwalą bezrobocie.“

Naczelny prezydent prowincji westfalskiej przyłączył się do tego oświadczenia do górników swojej prowincji.

Darmsztad 8 grudnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie 4000 górników. Zgromadzenie uchwaliło czekać do 15 grudnia na odpowiedź właścicieli kopalni, czy wszędzie zniesiono ograniczenie liczby robotników (tz. Arbeitersperre).

Petersburg 8 grudnia. Dziennik *Russkij Inwalid* donosi o nominacji księcia Ludwika Napoleona podpułkownikiem w pułku dragonów imienia króla Wirtemberskiego.

Paryż 9 grudnia. Krążą tu pogłoski, że między służbą magazynu „Louvre“ wybuchła epidemiczna febra. Niektóre dzienniki donoszą, że czterysta osób zachorowało.

Zanzibar 9 grudnia. Stan zdrowia Emina baszy jest jeszcze wciąż niebezpieczny. Parke sądzi jednak, że Emin wyzdrowieje, jeżeli w słabości jego nie zajdzie jaka nowa komplikacja.

Brindyzi 9 grudnia. Wielki książę rosyjski Piotr z żoną i orszakiem przybył tu, a o godzinie ósmej wieczorem wsiądzie na okręt, który zawiezie go do Aleksandrji.

Belgrad 9 grudnia. Gazeta urzędowa zaprzecza doniesieniu niektórych dzienników, jakoby rada ministrów, za pośrednictwem rejencji, uczyniła Milanowi przedstawienia z powodu jego wyrażeń się o narodzie serbskim.

Monachjum 9 grudnia. Książę rejent zamianował tutejszego katedralnego proboszcza Rampfa biskupem Passawy.

Przyjechali do Lwowa

9 grudnia 1889.

HOTEL ŻORŻA. A. hr. Łoś z Wiednia. M. hr. Łoś z Czyszek. A. hr. Łoś z Bortkowa. A. hr. Cetner z Podkamienia. F. dr. Szlachtowski z Krakowa. W. Toczyski z Radruża. F. hr. Fredrowa z Podlisek. J. Rosenstock z Rusiatycz. F. Olexy z Tarnowa. O. Schnell z Firlejówki.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

9 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.10 8.60	7 30—8 25	7 10—7 75	7·40 —8 65
Żyto	7.2·—7.5·	6 70 7—	6 65 6 9	6 85—7 50
Jęczmień	6·25 8 50	6 — 8 —	6.— 8.—	6 35 —8 50
Owies	7 — —7.60	6 — 7 10	6 25 — 6.50	6 50 —7 50
Groch	6 5 12 —	8 — 10 50	6 — 11.—	6.50 12.—
Wyka	5 50 6 —	4 80 5 25	0.— —0.—	— — — —
Rzepak	15 50 7.—	15.—16 —	15.—16 —	15 50 17 —
Lnianka	— — — —	—.— —	— —.	—.—.—
Konicz. czer.	45 — 65 —	—.— —	—.—.—	—.—.—
Konic. biała	—.—.—.	—.— —	—.—.—	—.—.—
Konic. szwed.	—.—.—	— —	—.—.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 9 grudnia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183 25	186 25
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283 —	287 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100 35	101 35
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% wa.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 25	101 25
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	93 50	94 50
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	98 60	99 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	92 70	93 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ „ (d) 5 . 2 .	[illegible] —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 80	104 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	96 50	97 50
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 —	92 —
5. Losy;		
Losy miasta Krakowa	24 75	26 75
„ „ Stanisławowa	— —	38 —

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 grudnia godz. 1. min. 35

Akcje kredyt.	315.65	Węg. kolej półn. wschodn.	187.50
Alpiny	99.20	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	335.50	Akcje tyton.	116.—
Anglobanki	147.80	Gal.obl.indem.	104.25
Uniony	241.50	Elbethale	214.25
Ludwiki	186.25	Länderbanki	219.50
Nordbany	256.75	Renta zł. węg.	101.05
Lombardy	129.50	Bankvereiny	118.50
Losy tureckie	37.80	Renta węg. pap.	97.62
Staatsbahny	230.60	Ruble	126.25
Czerniowieckie	230.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	5 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		*3·15*	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	*10 —*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		6·36		
Z Suchej, Chyr. Ław i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·57	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 28	*11·05*
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

9)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Strach jest zaraźliwy, zwłaszcza w sprawach nadnaturalnych: Sartilly mimowoli uczuł dreszcz, słuchając tej opowieści. W tem wreszcie zjawisku fantastycznem odkrywała się strona nader rzeczywista, a opowieść Joanny rzucała ponury blask na straszliwą historję Lasku Bulońskiego. Ta śmierć tajemnicza, której obraz prześladował Sartillego jak krwawe widmo, czyż nie miała związku z ową kobietą czerwoną, błądzącą po pałacu Mensignaców podczas tej nocy fatalnej?

Mimowoli obejrzał się Edmund, szukając pukla włosów, który odrzucił zdala od siebie po za dywan. Nie dostrzegł nic. Wysokie szafy bibljoteki przepuszczały zaledwo szary blask, a cień zakrywał podstawy ich dębowe. Lecz zdawało mu się chwilami, że jakaś postać mglista przechodzi głębią ponurej galerji, i blada głowa o jasnych włosach patrzy na niego.

Głos Joanny przywiódł go do przytomności.

— Widziałam ją — mówiła dalej panna de Mensignac — widziałam: przesunęła się blizko koło mnie; długie fałdy jej sukni czerwonej prawie mnie dotykały, a szła pocichu tak jak chodzą widma, i zniknęła nagle na rogu galerji.

— Widziałaś dobrze jej rysy? — spytał Sartilly.

— Nie! Lampa już była zgasła, a księżyc zaledwo przyświecał. Lecz widziałam, że była bladą, że jej włosy spadały w długich kędziorach na ramiona.

Ostatnie te słowa oprzytomniły zupełnie Edmunda. Nie mógł już wątpić, że straszliwe i niedocieczone historje zaszły tej nocy w pałacu.

— Posłuchaj mnie, droga Joanno — rzekł, biorąc obiedwie jej ręce w swoje — nie mogę wierzyć w widma, lecz tu tkwi tajemnica, którą szybko rozjaśnić należy. Aż do powrotu Rogera musisz mi zaufać zupełnie.

— Wiesz przecie dobrze, że ciebie tylko mam jednego.

— A zatem żądam, żebyś mi odpowiedziała jak bratu.

— Nie mam nic skrytego — odrzekła krótko i szczerze.

— Czy ta kobieta, którąś widziała, nie obudziła w tobie żadnych innych wspomnień, tylko owo z tej nocy, w której umarł twój ojciec?

— Prawda! — odrzekła Joanna zamyślona. — Zdaje mi się, że jej kibić, postawa, chód, włosy rozwiane — przypominają mi osobę, którą już widziałam kilka razy; lecz nie wiem, czy to nie było we śnie.

— A czy nie w tearze?... na balu... na Polach Elizejskich?

— Zapominasz mój przyjacielu, że nie bywam jeszcze w świecie i że Roger zaprowadził mnie na operę włoską po raz pierwszy w przeszłym dopiero tygodniu.

— Lecz w Lasku?

— Nie! nie — powtórzyła Joanna z wahaniem — nie, to nie była ona... a jednak... kiedy jeszcze byłam dzieckiem i kiedy Roger woził mnie w odkrytym powozie, w dniach wiosennych, kłaniał się zawsze kobiecie, której nadzwyczajna piękność uderzyła mnie, a obraz jej zamglony przyszedł mi na myśl dzisiejszej nocy, gdy się widmo przemknęło.

— A od kilku lat nie spotkałaś już tej kobiety?

— Nigdy! Gdybym ją była ujrzała, nie zapomniałabym jej.

— Jesteśże pewną, żeś jej nie spotkała tej zimy w przepysznym powozie czterokonnym?

— Od ostatniej jesieni wyjeżdżałam z domu bardzo rzadko; Roger jeździł często konno; mnie towarzyszyła tylko miss Georginia, która tak lęka się zimna, że musiałam się wyrzec spacerów w otwartym powozie.

Milczenie nastąpiło po tej odpowiedzi Joanny. Edmund, któremu przez chwilę zdawało się, że jest na tropie, zawikłał się znowu w ciemnościach.

— Więc w chwili śmierci twego ojca jesteś pewną żeś widziała owej nocy tę kobietę?

— Jestem pewną.

— A nieznajoma, którą spotkałaś w powozie, gdyś jeszcze była dzieckiem, nie nasunęła ci na myśl tamtego widma?

— Nie umiem na to odpowiedzieć — odrzekła Joanna po prostu. — Ohydne wspomnienia nasunęły się równocześnie tej nocy, pierwsze bardzo wyraźnie, drugie mglisto; lecz wprzódy nigdy nie dawałam im przystępu do siebie. Zresztą, przypominam sobie teraz, że nazajutrz po śmierci ojca opowiedziałam miss Georginie to, com widziała, i że za to ogromnie mnie zburczała, zakazując mi mówić o tem kiedykolwiek.

— Rzecz bardzo dziwna! — mruknął Sartilly.

— Ale skoro i ty rozpaczasz, zatem Roger nie żyje! — zawołała Joanna i zalała się łzami.

Widok tej boleści powrócił Sartillemu całą energję. Chwila źle była wybraną do zwątpienia, i jakiekolwiek byłoby ostatnie słowo tej ciemnej zagadki, potrzeba je było odgadnąć szybko, jeżeli chciał ocalić dziewicę, którą uwielbiał.

— Joanno! — zawołał głosem stanowczym — jeśli mi tylko zechcesz dopomódz, przysięgam ci, że odnajdę twego brata.

— Cóż mam czynić?

— Pozwolić mi działać i dać mi kilka jeszcze objaśnień. Czy ludzie wasi wiedzą o tem, co zaszło tej nocy?

— Wiedzą, że ich pan nie powrócił tego poranku, żem posyłała go szukać; lecz zapewne sądzą, że chodziło tu o owo zejście się z notarjuszem.

— Dziś jeszcze zobaczę się z tym notarjuszem; lecz przedewszystkiem, droga Joanno, miej odwagę ukryć swój niepokój. Mówiłaś o tem z Georginją?

— Tak, lecz ona drwiła z mojego przestrachu. Mówiłam ci przecież, że ona nie wierzy w te widma.

Sartilly zamyślił się głęboko, jak gdyby był pochłonięty przypuszczeniem, którego nie śmiał czynić, a panna de Mensignac usiłowała wyczytać prawdę z jego oblicza.

— Lecz to niemożliwe, Toby nie mógł tu być tej nocy! — wykrzyknął nagle, jakby mówiąc sam do siebie.

Joanna miała odpowiedzieć, gdy lokaj zameldował przybycie notarjusza, który chciał się rozmówić w interesie bardzo ważnym.

Edmund i margrabianka zerwali się jak za uderzeniem elektrycznem. Niejasne przeczucie ostrzegało ich, że ta wizyta rzuci światło na straszliwą tajemnicę.

— Pozostań mój przyjacielu — rzekła Joanna do Sartillego, rozkazawszy służącemu wprowadzić notarjusza.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski**, Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.